

11 października – VI WOJEWÓDZKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA PZPR
 „Zapisów nie można traktować jak magicznych zaklęć. Materializować je trzeba działaniem” — powiedział m. in., udzielając nam wywiadu, członek KC, I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH (str. 4).

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYTNIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 41 (980) ROK XX

8 PAŹDZIERNIKA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE m.in.:

- Historia jarosławskich wodociągów (str. 3)
- O drobnej wytwórczości i usługach oraz o sprawach „nie do przeskoczenia” (str. 5)
- Przypomnienie tamtych dni (przed Świętem LWP) (str. 6)
- Wizyta w małym miasteczku (str. 7)
- O kulturze w regionie (str. 8)
- Nadal pijemy (str. 10)
- Był milionerem przez 3 dni (str. 13)

WKROTCE:

- ▲ Serdecznie o nauczycielskich dziwactwach
- ▲ Przemysłanie — miłośnicy swojej rodzinnej ziemi
- ▲ Prawda o chłopach-robotnikach

Jaki jesteś samorządzie mieszkańców?

Czy samorządy mieszkańców mają należny im — z racji ustawy — autorytet, czy rzeczywiście czują się gospodarzami na swych osiedlach? Odpowiedzi na to pytanie szukaliśmy w Przeworsku.

— Na początku władze administracyjne miasta nie przywiązywały większej wagi do uchwał podejmowanych przez samorząd mieszkańców, obecnie współpraca układa się w miarę dobrze — mówi przewodniczący Komitetu Osiedlowego nr 1 STANISŁAW KURYŁO. — Jest tak dlatego, ponieważ naszą działalność cechuje konsekwencja. Oto przykłady...

Założenia programu perspektywicznego rozwoju miasta zakładały, że przy ul. Żytnej, na terenie nieuzbrojonym, gdzie przeważały grunty II i III klasy, powstanie osiedle domów jednorodzinnych. Od bezpośrednio zainteresowanych mieszkańców ulicy Żytnej i od osób postronnych napłynął do nas szereg protestów. Zwolaliśmy zebranie. Samorząd mieszkańców i radni MRN byli przeciwni koncepcji rozwoju budownictwa jednorodzinnego przy tej ulicy, w związku z czym opinia do tego punktu założyć progra-

mu była negatywna. Wskazaliśmy teren w innej części miasta, gdzie są grunty niższych klas. Przyznano nam rację. Podobnie było w przypadku koncepcji budowy garaży przy ul. Ogrodowej. Nie była to szczęśliwa lokalizacja. Dowiedliśmy tego i w rezultacie naszego sprzeciwu garaże będą budowane gdzie indziej, w pobliżu Cukrowni. Był wniosek od samorządu mieszkańców, by w jednym z bloków na osiedlu Sobieskiego otwarto przedszkole. Postulat doczekał się realizacji — zaadaptowano na ten cel dwa mieszkania i od przeszło roku placówka funkcjonuje.

W zeszłym roku pisaliśmy o perypetiach mieszkańców osiedla Poniatowskiego — mieli oni wówczas żal do władz miasta o brak zainteresowania ich problemami, o nieudzielanie im pomocy przy budowie drogi, kanalizacji i gazyfikacji. Czy na „zapomnianym” osiedlu coś się na lepsze zmieniło?

— Bardzo dużo — odpowiada przewodniczący KO nr 1 — Z nadwyżki budżetowej województwa miasto otrzymało 12 mln zł na rozpoczęcie budowy kanalizacji burzowej na osiedlu. Martwi nas jednak to, że Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przystąpiło do realizacji tej inwestycji z miesięcznym opóźnieniem. Na budowę gazociągu na tym osiedlu zainteresowani (40 rodzin) złożyli 3 mln zł, a Ko-

mitet Osiedlowy wsparł ich społeczne przedsięwzięcie kwotą 100 tys. zł.

Przedstawiciele samorządu mieszkańców uczestniczą w pracach wszystkich komisji działających przy naczelniku miasta, m. in. ds. rozdziału materiałów budowlanych, rozwoju gospodarczego i usług, mieszkaniowej. Pełnią też inne odpowiedzialne funkcje społeczne, np. ławnika i kontrolera IRCh. STANISŁAW SZCZEPAŃSKI, JÓZEF JURKIEWICZ, MICHAŁ DROZDOWSKI, ROMAN ARASZCZUK, JÓZEF KOBA i wiele innych osób dało się już poznać jako niestrudzeni społecznicy.

Jak widać, samorząd mieszkańców nie jest czymś w rodzaju aparatury do nadawania koncertu życzeń. Jeżeli są konkretne potrzeby, ludzie z osiedla czynnie współuczestniczą w budowaniu lepszego jutra. Nie wszyscy jednak układa się po ich myśli. Nie upatrują w tym czyjejsz złośliwości, celowego rzucania im kłód pod nogi. Z przyczyn obiektywnych pewne sprawy kuleją, a oni by tego nie chcieli bo przecież dobry gospodarz powinien umieć rozwiązać każdy problem — stąd pewien niedosyt. Z czego nie są zadowoleni?

— Opóźnia się budowa liceum ogólnokształcącego przy ul. Szkolnej, park miejski jest zaniedbany. Mleczka to jeden kanał ściekowy, nawierzchnie dróg osiedlowych są kiepskie, w mieszkaniach chronicznie bra-

kuje wody — mówi Stanisław Kuryło. — I tak np. budowa liceum nie może ruszyć z uwagi na przedłużający się proces wywłaszczeniowy (właściciel nie chce dobrowolnie odsprzedać 3 arów ziemi), na remont dróg brakuje pieniędzy, zaś park jest wprawdzie przekazany pod opiekę szkołom, ale młodzież porządkuje jego teren na zasadzie akcyjności (wiosną i jesienią), a w dodatku niektóre roboty (np. naprawa ławek) są ponad jej możliwości, dlatego przydałby się tu na stałe gospodarz...

W opinii przewodniczącego komisji ds. samorządu mieszkańców MRN JANA SKAŁSKIEGO, „Jedynka” wyróżnia się spośród pięciu przeworskich samorządów. Tym właśnie, że ludzie potrafią tu argumentami dowieść swoich racji i że nie czekają na gotowe. Jest na tym osiedlu mnogość różnych problemów, dużo się na nim robi, choć wiele jest jeszcze do zrobienia.

— Pozostałe samorządy mieszkańców też mają pewne osiągnięcia — dodaje J. Skalski. — „Trójka” może się pochwalić działalnością rozrywkowo-kulturalną i społeczną wśród młodzieży (powołano klub sportowy i zespół artystyczny „Mokrzanie”), „czwórka” — wybudowaniem w czynnie dróg, „piątka” — rozwojem kółek zainteresowań w szkole, zaś „dwójka” — troską o sprawne funkcjonowanie handlu. Z moich obserwacji wynika, że więcej aktywności na niwie społecznikowskiej wykazują mieszkańcy z obrzeży miasta...

Swego czasu były wątpliwości, czy samorządy mieszkańców mają rację bytu, czy władza będzie się liczyć z ich zdaniem. Udało się nam te wewnętrzne niepokoje szybko rozwiać. Na początku stycznia br zorganizowaliśmy sesję MRN z udziałem przedstawicieli aktywnego społeczno-gospodarczego Staraliśmy się na niej spopularyzować ideę samorządu, by tym samym stworzyć im na przyszłość lepszy klimat do działalności. Zwróciliśmy się wówczas z apelem do wszystkich organizacji społecznych i zawodowych, do placówek służby zdrowia, kultury, oświaty, sportu i rekreacji dyrekcyj przedsiębiorstw i pozostałych instytucji, aby w miarę możliwości udzielały im wsparcia. Jak dotąd — tam gdzie jest to możliwe — władza postępuje zgodnie z wolą samorządów a że nie zawsze tak jest, to trudno, wszak „tak krawiec kraje, jak materij staje”. Wydało mi się jednak że niektóre samorządy mieszkańców mogłyby więcej dać od siebie. Choćby wkładu pracy...



Osiedle Marii Konopnickiej w Przeworsku. Jego mieszkańcy należą do grona aktywnych obywateli tego miasta. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W. WOJCIESZONEK

Most w Krasicach

Niespełna 6 tygodni wystarczyło ekipie górników z Zakładu Budowy Kopalni Miedzi Kombinat Górnictwo-Hutnictwo w Lubinie na budowę wiszącego mostu na Sanie w Krasicach. Ten bardzo potrzebny mieszkańcom tej wsi obiekt — liczący 140 m długości, o pięknej sylwetce wkomponowanej w uroczy krajobraz — kosztował ponad 40 milionów złotych, z czego 25 proc. to wkład samych rolników i ich rodzin. Nie ma w Polsce wielu tak pracowitych sołectw, w których wartość czynów społecznych, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, przekracza 180 tys. złotych!

Nowy most to prawdziwe „okno na świat” dla mieszkańców Krasic, którzy do tej pory musieli przepływać przez San promem lub łódką, zimą zaś po lodzie. Swą postawą rolnicy i górnicy (ci ostatni wykorzystując urlopy wypoczynkowe) zasłużyli na wysokie uznanie, czego wyrazem było przyznanie najbardziej ofiarnym odznak „Za zasługi dla województwa przemyskiego”. Odznakę taką otrzymał m. in.



Michał Osieczko (pierwszy z lewej), Kazimierz Gałajda i Karol Mościszko — inicjatorzy tego przedsięwzięcia i budowniczości mostu. Na słowa uznania zasłużyli jednak wszyscy uczestniczący w tym wspólnym dziele górników i rolników.

mgr inż. KAZIMIERZ GAŁAJDA, którego nazwisko od 1976 r. zapisane jest w „Księdze zasłużonych dla województwa przemyskiego”. To bowiem dziesiąty już most, wzniesiony w ostatnich 20 latach w Przemyskiem i Krośnieńskim według jego projektu i pod jego fachowym nadzorem. Tymi najwyższymi odznaczeniami regionalnymi udekorowano ponadto: MICHAŁA OSIECZKĘ (sołtysa Krasic), KAROLA MOSCISZKĘ (przewodniczącą Rady Sołectkiej) oraz KAZIMIERZA PEŁZAKA i TOMASZA ZYBINSKIEGO, a także współautora projektu mostu — ILIE BOANGIU.

(m)



Sylwetka mostu pięknie harmonizuje z uroczym krajobrazem. Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

JERZY KIELTYKA, lat 38, żonaty, absolwent WSP w Rzeszowie (historia) 1 sierpnia br. objął stanowisko kierownika Wydziału Ideologicznego i Informacji KW PZPR (dotychczas pracował w KW jako specjalista ds. IRCh). Za główny cel stawia sobie doprowadzenie do realizacji partyjnych ustaleń dotyczących kultury i oświaty — aby programy stały się rzeczywistością. Od podwładnych wymaga przede wszystkim samodzielności w pracy, bo ta otwiera drogę do awansu. Jego hobby to bibliofilstwo.

LESZEK KRYSA, lat 49 (żona Klodetta — kierowniczka biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, synowie — Grzegorz — 17 lat i Bartosz — 14 lat), absolwent WSP w Rzeszowie (pedagogika w zakresie pracy kulturalno-oświatowej). 1 września br. objął stanowisko dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej (ostatnio był zast. dyrektora WBP). Na obecnym stanowisku za najważniejszy cel stawia sobie poprawę warunków lokalowych PBW (nowy obiekt? remont starego?), która nieczynna jest od... marca br. — zamknął ją inspektor pracy („zły stan techniczny budynku”). Od pracowników wymaga przede wszystkim dyscypliny, sumienności, zaangażowania i uczciwości.



Na złodziejzku czapeczka nie gore...

Dwa tygodnie temu zamieściliśmy w naszym tygodniku notatkę o złodziejach prasy — przypomnijmy: chodziło o nieuczciwość niektórych obywateli zaopatrujących się w gazety w samoobsługowych punktach sprzedaży prasy w Przemysku. Otrzymałszy w związku z tym sporo telefonów — ludzie wyrażali oburzenie i zdziwienie zarazem. — Tylko skończony żebrak i dziać może dopuścić się czegoś takiego — stwierdził jeden z rozmówców. — Czyżby kradzież była zakodowana w

części społeczeństwa? — zastanawiał się inny.

Przypadki złodziejstwa zdarzają się nagminnie na całym świecie, również w krajach najbogatszych, co zresztą nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla naszych rodzimych złodziei i złodziejzek. Właśnie: czym różni się złodziej od złodziejzka? Moja prywatna interpretacja jest następująca: ten pierwszy dokonuje kradzieży, za które idzie się siedzieć, zaś drugi specjalizuje się w detalach i przypomina raczej kleptomata —

na — najogólniej mówiąc, rzecz jasna. Nie trzeba dodawać, że liczba tych drugich znacznie przewyższa liczbę pierwszych.

Złodziejzkami więc będą ukazani na wstępie sprawcy kradzieży gazet, będą to również amatorzy kurków do kranów, gniazd elektrycznych, tudzież innych przedmiotów stanowiących wyposażenie toalet w przedsiębiorstwach czy urzędach, będą a raczej są to również ci, którzy jeżdżą na gapę środkami masowej komunikacji

Z czego wynika dokonywanie tego rodzaju przestępstw? Z biedy? Kogo dziś nie stać na kupno gazety czy biletu MPK? Okazja czyni złodzieja — tylko czy nie zbyt wielu naszych obywateli z okazji tej korzysta?

Onegdaj byłem w Leningradzie. Wchodząc do stacji metra zauważyłem, że „lapy” przy wejściu na peron uwiły jakiegoś nieszczęśnika, który „zapomniał” wrzucić monetę. Przykro o tym pisać, ale złapanym okazał się nasz rodak. Kiedy go wreszcie uwolniono, dołączył do reszty wycieczki i rozbrajająco wyznał, że musiał popełnić

jakiś błąd, bo dotąd zawsze mu się udawało...

— Są kraje, gdzie przedmiot pozostawiony przez nieuwagę, leży tak długo, dopóki nie przypomni sobie o nim rozstagniony właściciel lub też — dopóki ktoś nie odnieś się go do biura rzeczy znalezionych — stwierdził autorytatywnie pewien Wszystkowiedzący, zwracając się do sąsiada, który grzebał coś w samochodzie. Pogadał jeszcze chwilę w tym duchu i wreszcie poszedł, świsnąwszy uprzednio kombinerki.

REDAKTOR

Cebula przynosi życie



Jarosławskie wodociągi

Zaczął się w XVII wieku

1632 r. — spisano kontrakt między kolegium Jezuitów a burmistrzem Jarosławia, zezwalający na przeprowadzenie rur wodociągowych z Widnej Góry do miasta. Dokument określał, że woda będzie doprowadzona do Rynku, kolegium Jezuitów, klasztoru Benedyktynów oraz do dworu książęcego. W czasie prac ziemnych (w 1956 i 1964 r.) w ul. Kasztelańskiej natrafiono na rury z drewna iglastego, które były połączone metalową oprawką — był to pierwszy jarosławski wodociąg.

1892 r. — w mieście czynnych jest 12 studni (muruwanych) z pompami oraz 22 na koła i żuraw. 15 lat później w Jarosławiu jest już 240 studni (w tym 45 miejskich).

1912 r. — rozpoczynają się poszukiwania źródeł wody na terenach podmiejskich, które — prowadzone z przerwami — zakończono (na terenie Pełkiń, Pogórze i w Małej Muninie), dotknięto w 1931 r.

1926 r. — powstaje jeden z lokalnych wodociągów (czynny do lat sześćdziesiątych), zasilany pompami ze studni zlokalizowanej w Rynku 5.

1954 r. — Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich przystąpiło do budowy wodociągu miejskiego. Z 16 studni Jarosław miał otrzymywać 6 600 m sześć. wody na dobę.

1956 r. — 12 października pierwszy miejski wodociąg przekazano do eksploatacji. Rurociągi mierzyły 10 km, uzbudowano w nie m. in. ulice: 3 Maja, Grunwaldzka, Słowackiego, Poniatowskiego, Pruchnicka, Lubelska, Zielona, Rachawicka i Świerczewskiego. Wode czerpano ze źródeł ulicznych.

1957 r. — następuje szybka rozbudowa ulicznej sieci wodociągowej, większość zakładów przemysłowych oraz budynków instytucji podłączono do sieci.

1961 r. — zapada decyzja o rozbudowie wodociągu. 1965 r. — długość sieci wodociągowej wynosi 49 km, podłączonych jest już do niej 1 045 budynków. Deficyt wody wra-

sta: produkcja — 2 500 m sześć. na dobę, potrzeby — 6 000 m sześć.

1966 r. — Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich przystąpiło do rozbudowy wodociągu. Prace obejmują m. in. budowę ujęcia zatokowego na Sanie, rozbudowę ujęcia pompowni wody surowej i wzniesienie budynku koagulacji.

1971 r. — zdolność produkcyjna wodociągów zwiększyła się do 13 200 m sześć. na dobę. Pod względem ilości, woda jest pod dostatkiem, ale pojawiają się nowe kłopoty. Okazuje się, że istniejąca sieć wodociągowa nie wytrzymuje ciśnienia roboczego. Przyczyna — niewłaściwe wykonawstwo (m. in. rury kielichowe ułożono nieprawidłowo, kielichy uszczelniono sznurem smołowym i folią aluminiową zamiast sznurem łojowym i ołowiem). Mimo ograniczenia ciśnienia w sieci do 5 atm. ilość awarii wzrasta — z 53 w 1968 r. do 240 w r. 1985.

1976 r. — zostaje oddana do eksploatacji sieć magistralna do ulicy Pruchnickiej, co umożliwiło dostawę wody nawet w przypadku awarii na głównym zasilaniu.

1980 r. — powstaje nowa koncepcja rozbudowy wodociągów. Faza projektowania przeciąga się jednak aż do 1985 r. Kiedy to została zatwierdzona założenia techniczna. Inwestycja ta — według cen bieżących — ma kosztować ok 773 mln zł. Prace w toku.

1984 r. — 19 września, w 30 rocznicę oddania do eksploatacji wodociągów miejskich w Jarosławiu, w MOK odbyła się uroczysta akademicka. Grupa duosobowa, ofiarnych pracowników Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji otrzymała wysokie odznaczenia państwowe, m. in. Stanisław Osieczko uhonorowano Krzyżem Kawalerskim OOP a kierownika działu technicznego Barbare Barnatowicz-Wiercił małżeńską zakładką „Produkcja” wody Adama Stasińskiego — Złotymi Krzyżami Zasługi. (woł)

Wiemy co robić, ważne — jak...

ŻYCIE
rozmawia

z członkiem Komitetu Centralnego I sekretarzem KW PZPR w Przemysłu ZENONEM CZEHEM

— Bieżąca kampania ma jakby odwrotny charakter: najpierw Zjazd, potem konferencje niższych szczebli i aa końcu zebrania organizacji podstawowych. Dlaczego?

— Problem ten wielokrotnie był już wyjaśniany, niemniej zaczynamy od genezy. Jeszcze przed XXIII Plenum Komitetu Centralnego zastanawiano się w partii nad optymalnym zaprogramowaniem kampanii zjazdowej, a także nad przygotowaniem samego Zjazdu i jego dokumentów. Biuro Polityczne uznało wówczas, że kampania zjazdowa powinna dzielić się na dwa główne etapy: po pierwsze — wypracowanie dokumentów zjazdowych przy udziale całej partii, a następnie metod oraz sposobów wdrażania uchwały i — po drugie: jak najszybsze przepracowanie uchwał zjazdowych na konkretne zadania. Stosowną uchwałę w tej sprawie przyjął Komitet Centralny. Dziś mamy już za sobą kampanię przedzjazdową. Zadania pierwszego etapu zostały w pełni zrealizowane — mogą to potwierdzić na podstawie swoich doświadczeń, doświadczeń członka partii z przeszło 20-letnim stażem: jeszcze nigdy dotąd tak powszechnie nie współtworzono dokumentów programowych partii. Przy okazji dodam, że w przyjętym przez Zjazd programie są całe fragmenty, których ostateczny zapis zbliżony jest z tym, co proponowała nasza wojewódzka organizacja. Wracając jednakże do postawionego pytania... Ten odwrotny charakter kampanii wynikał z troski o —

jak już nadmieniałem — wszechstronne przygotowanie Zjazdu i jego dokumentów. Uznano, że fascynacja kwestiami wyborczymi w niektórych ogniwach nie sprzyjałaby tak szerokiej dyskusji nad programem i tezami, tym bardziej że w zebraniach powszechnie brali też udział członkowie stronnictw sojusznicznych i bezpartyjni.

— Pierwszy etap za nami. Co dalej?

— Jest program, wiemy co robić w kraju, województwie, mieście, gminie — w każdym środowisku. Teraz najważniejsze — jak robić. Do tego sprowadza się istota obecnego etapu kampanii, chodzi o to, by konferencje, a zwłaszcza zebrania przyjęły własne konkretne plany, których ideą będzie zwiększenie skuteczności i efektywności działania.

— Ale przecież i w poprzednich kampaniach przyjmowano podobne zalecenia...

— W przeszłości konferencje zatwierdzały programy działania umieszczając na końcu zapis odnośnie do uzupełnienia tych programów o zadania przyjęte potem przez Zjazd. Praktyka dowodzi, że później organizacje partyjne z trudem asymilowały postanowienia zjazdowe, szczególnie w kwestii dostosowania ich do swoich potrzeb i możliwości. Zeby nie być gołosłownym: kampania przed VIII Zjazdem była bardzo krytyczna, uchwały tego Zjazdu — ze wszech miar słuszne. Mimo to od lutego do sierpnia 1980 roku niewiele zmieniło się w

praktyce partyjnego działania. Zmieniło się, bo musiało, dopiero po sierpniu tegoż roku. Może to co powiem jest trochę abstrakcyjne, ale problemem numer jeden na tym etapie kampanii jest jakby przeoranie ludzkiej świadomości: dotarcie z istotą zjazdowych postanowień do wszystkich środowisk społecznych. Dyskutujemy, sprzeczkujemy się, a nawet kłócemy: jak to zrobić i wreszcie — kto. W atmosferze takiej właśnie dyskusji przebiegać będą obecne wybory. Nie mogą one być celem samym w sobie. Winny potwierdzać, że właśnie wybranych przez siebie towarzyszy organizacje partyjne widzą jako organizatorów działalności na rzecz urzędowania uchwał zjazdowych w swoim środowisku.

— Wiele mówi się o nowatorstwie w pracy partyjnej, zwłaszcza w okresie obecnej kadencji.

— I nie tylko mówi. Stale winniśmy poszukiwać najskuteczniejszych dróg prowadzących do osiągnięcia zamierzonych celów. Nowatorstwo w partyjnym działaniu, zainspirowane przez kierownictwo partii, coraz szerzej objawia się na wszystkich szczeblach. To właśnie po IX Nadzwyczajnym Zjeździe trwale miejsce znalazły określenia PARTIA TA SAMA, ALE NIE TAKA SAMA, POWRÓT DO ZRÓDEŁ i inne. Nowego stylu pracy upatrywać należy w szerokim działaniu partii poprzez swoich członków. Stawiamy na przekonywanie za pomocą uargumentowanych racji, a nie na gabinetowe decyzje i nakazowo-dyrektywne zarządzenia. Dodam, że nie urządzamy wyścigu w poszukiwaniu nowych form — przeciwnie — nie rezygnujemy z dobrych i w przeszłości sprawdzonych. Ale istota naszych działań wpisana jest w ciągle zmieniającą się rzeczywistość. musimy za nią nadążyć. Nie ma więc cudownych, wiecznych aktualnych metod. Dobre są te, które sprzyjają uwiarygodnieniu partii i umacnianiu jej pozycji. Rezygnujemy zaś konsekwentnie z działaniami pozorowanych, pozorowanej krzątaniny, fasadowości itp. Czy jesteśmy już dobrzy w tym względzie? Nie całkiem. Wiele jeszcze organizacji partyjnych nie może przestawić się na nowe tory. Z drugiej jednak strony nastąpiło duże zbliżenie działaczy partyjnych do życia i ludzkich problemów. Gotowość do konsultacji i stałych kontaktów, otwartość i działanie przy

tw. otwartej kurtynie — to przecież realia naszej codziennej pracy. Weźmy choćby wyjazdowe posiedzenia plenarne czy Egzekutywy KW, stałą pracę z radnymi — członkami PZPR, trybuny obywatelskie, działalność komisji itd. Ale jeszcze raz mówię: trzeba to wszystko widzieć jako proces ciągłego doskonalenia, który musi być stale kontynuowany.

— Sporo w województwie zrobiono, ale jeszcze więcej przed nami...

— O tym co zrobiono, obszernie wypowiadali się na łamach „ZP” moi koledzy sekretarze, w związku z tym przekazałem tylko kilka refleksji.

Tak się składa, że w niektórych szczególnie ważnych dziedzinach nastąpiło niejako skumulowanie się problemów, co mocno przyciska nas do ziemi. Weźmy np. uzbrojenie miast w podstawową infrastrukturę komunalną. Na tym odcinku były ogromne zaległości, które powoli się odrabia. Bez tego po prostu nie da się planować przyszłości. Albo szpital wojewódzki — praktycznie jesteśmy na początku jego realizacji. Wiem, że z tego powodu panuje duże zniecierpliwienie, ale też mogę zapewnić, że już za kilka lat stan bazy służby zdrowia ulegnie radykalnej poprawie.

Mamy też szczegółowy program rozwoju rolnictwa w województwie — chodzi o to, by nie było ono jedynie wytwórcą. Plody rolne powinny być przetwarzane i będą — tutaj, w naszym regionie.

Chciałbym jednocześnie podkreślić, że przyjęty przez X Zjazd program partii do



Tegoroczne zbiory również należą do rekordowych.

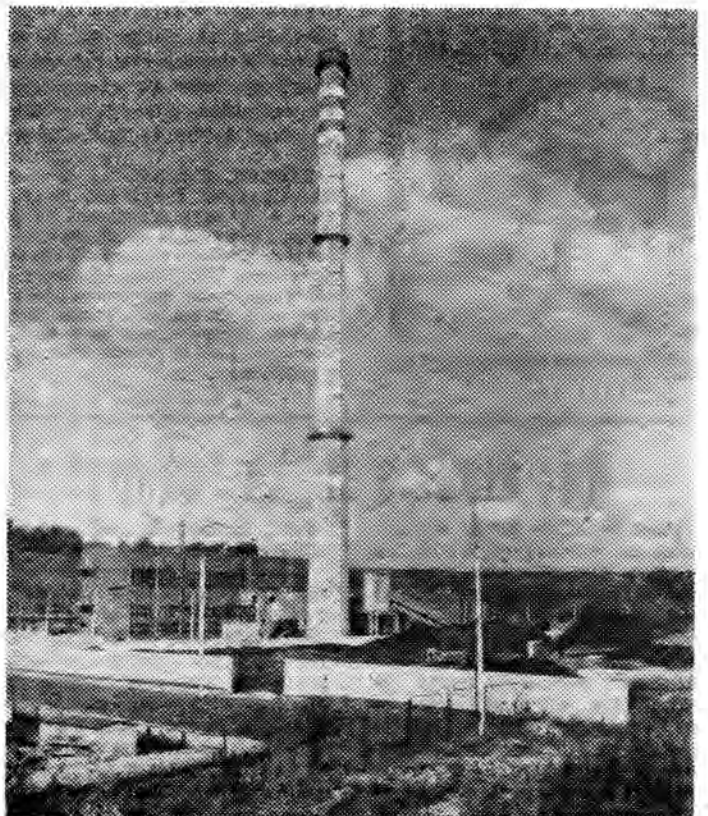
2000 roku dotyczy przecież także naszego województwa. Jeżeli np. mówi się w nim o konieczności zachowania pomników kultury materialnej, w tym starej substancji mieszkaniowej, to odnosi się to również do zabytków Przemysła, Jarosławia i innych miejscowości. Jeśli w programie umieszczono zapis o potrzebie unowocześnienia PKP, to czy nie obejmie on stacji, torów i pociągów z naszego terenu?

Zapisów nie można jednak traktować jak magicznych zaklęć. Materializować je trzeba działaniem. Na mocy decyzji centralnych rozstrzygnie się to, co tutaj będzie. Natomiast jak będzie — zależy już tylko i wyłącznie od nas. Intencją programu jest, by cała Polska rozwijała się bez jakiegokolwiek podziałów typu „a” czy „b”, by każde środowisko wzbogacało ogólnonarodowy dorobek według swoich warunków i możliwości.

Rozmawiał
ZYGMUNT MARCIAK

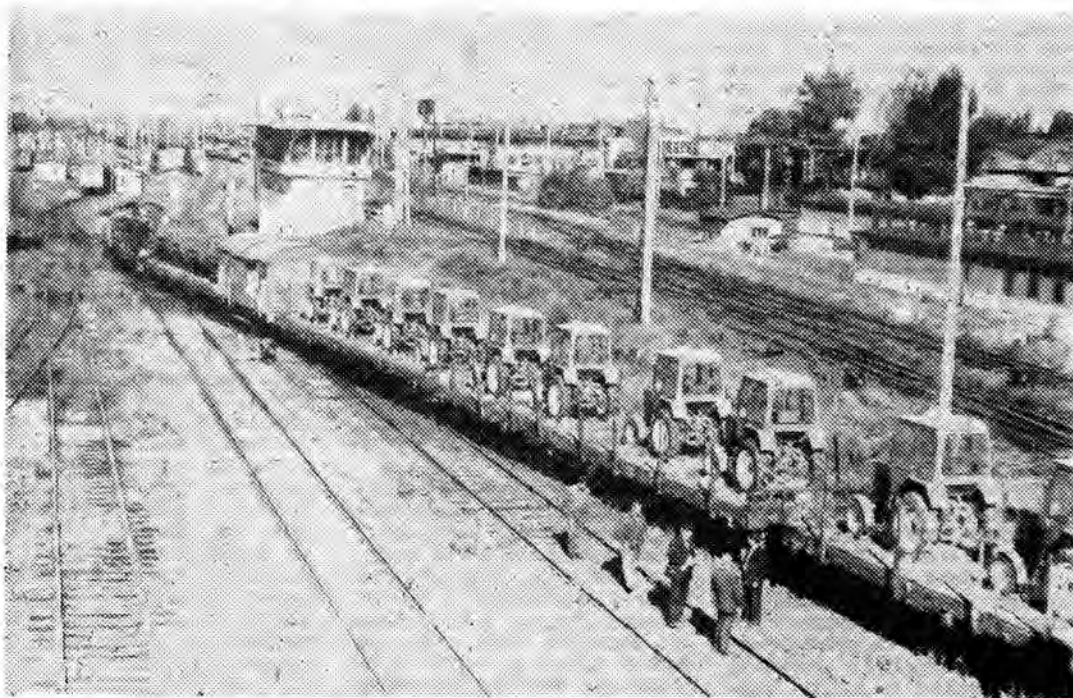


Mieszkań przybywa, ale potrzeby nadal są ogromne.



Sukcesywnie rozwiązywany jest problem ciepłownictwa.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Suchy Port przez całą dobę tętni życiem.

Sesja WRN

Drobna wytwórczość i usługi — ważny element gospodarki narodowej

„Problematyka drobnej wytwórczości i jej znaczenie w poprawie życia ludności od lat są przedmiotem żywego zainteresowania społecznego. Fakt, iż drobna wytwórczość stanowi trwałą i nieodzowny czynnik poprawy efektywności gospodarowania i zaspokajania potrzeb społeczeństwa, potwierdza głoszoną tezę, że przestaje być ona dopełnieniem, a staje się istotnym elementem gospodarki narodowej — stwierdził w swym wystąpieniu na sesji WRN wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI, przedkładając wojewódzki program rozwoju drobnej wytwórczości i usług na lata 1986—1990. — Program nie jest zbiorem zadań dyrektywnych, lecz programem aktualnych możliwości jednostek gospodarczych, które go będą realizować”.

Wojewoda poinformował też radę, że opracowany już jest akt założycielski, powołujący Remontowo - Budowlane Przedsiębiorstwo Państwowego Przemysłu Terenowego w Ulanicy k. Dynowa. I październik jednostka ta powinna rozpocząć swą działalność.

Przedstawiony program zyskał akceptację Komisji Przemysłu Terenowego, Drobnej Wytwórczości, Usług i Rzemiosła WRN (stanowisko to zaprezentował jej przewodniczący JÓZEF KĘDZIERSKI), zespołu radnych — członków PZPR i bezpartyjnych (mówił o tym WALDEMAR NIEDZWIEDZKI) oraz zespołu radnych — członków SD (w ich imieniu przemawiał JÓZEF PYSZ).

Z dyskusji, w której głos zabrali przedstawiciele jednostek spółdzielczych — WŁADYSŁAW FIC, JÓZEF MARMUROWICZ i ZDZISŁAW ZAKRZEWSKI oraz wiceminister handlu wewnętrznego i usług MACIEJ NUROWSKI — odnotowaliśmy kilka charakterystycznych wątków: „Przemysł terenowy i drobna wytwórczość są bardziej odporne na różne komplikacje gospodarcze, stwarzają możliwość racjonalnego wykorzystania miejscowej siły roboczej oraz lokalnych surowców i towarów, potrafią szybko i elastycznie zmieniać

profil produkcji, w zależności od potrzeb regionu i kraju. Dlatego tej gałęzi gospodarki, nierozsądnie skostniałej na boczny tor w połowie lat siedemdziesiątych, należy się obecnie jeszcze większe wsparcie ze strony rad narodowych, zgodnie z tendencjami X Zjazdu partii”. Wiceminister Maciej Nurowski zwrócił m. in. uwagę, że przedłożony pod obrady program jest sumą bardzo zróżnicowanych propozycji i w gruncie rzeczy jest on minimalny, ale przez to otwarty, dający szansę na wykorzystanie wielu jeszcze istniejących rezerw. Z uznaniem odniósł się do propozycji powołania Przedsiębiorstwa Państwowego Przemysłu Terenowego.

Określenie „program minimalny” przewijało się zresztą także w wystąpieniach innych dyskutantów, spośród których odnotowaliśmy głos radnego JÓZEF PYSZA, rzemieślnika z Jarosławia. Powiedział on m. in.: „Projekt powołania tylko jednego przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, to stanowczo za mało. Wiem, że rozwój drobnej wytwórczości i usług ograniczają środki finansowe, materiałowe, kadrowe i lokalowe. To prawda, ale środkami tymi trzeba lepiej gospodarować — tak, by starczyło ich na wiele więcej niż obecnie.

I jest to możliwe. Radni powinni nie tylko na sesji, ale przede wszystkim podczas swych wizyt w terenie przyjrzeć się gospodarskim okiem, jak wydaje się społeczne zlotówki i jakie to przynosi efekty. Pierwszeństwo winny mieć wszelkie działania proeksportowe (może warto zastanowić się nad eksportem usług budowlanych?), potrzebny jest też dalszy rozwój spółdzielczości inwalidzkiej, aby ludziom niepełnosprawnym stworzyć możliwości współuczestnictwa w tworzeniu wspólnego dobra, zapewniając im godziwe warunki pracy — takie, jakie np. stworzono w przemyskiej Spółdzielni Niewidomych „Start”, nowoczesnym obiekcie, w którym obraduje dzisiejsza sesja. Realizując program, musimy przede wszystkim wyjść naprzeciw społecznym oczekiwaniom”.

Uczestniczący w sesji zastępca przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczący CK SD TADEUSZ WITOLD MŁYŃCZAK, podkreślił, że problematyka drobnej wytwórczości ma istotne znaczenie dla rozwoju gospodarki i dlatego znajduje się w centrum zainteresowania władz. Potwierdzają to wspólne obrady Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK SD, uchwały X Zjazdu i XIII Kongresu Stronnictwa, a także uchwały Rady Państwa i decyzje rządowe. Drobna wytwórczość, jako bardzo elastyczna forma gospodarowania, szybciej potrafi sprostać potrzebom społeczeństwa, obniża też koszty rozwoju całej gospodarki, stając się jej trwałym elementem. Istnieje potrzeba tworzenia nowoczesnych, małych zakładów. Przyspieszony rozwój drobnej wytwórczości powinien obejmować szczególnie tzw. „obszary deficytowe” (np. budownictwo, produkcję brakujących materiałów) oraz „obszary znacznego marnotrawstwa” (np. w rolnictwie dotyczy to problemu zagospodarowania plodów). Trzeba też więcej uwagi poświęcić działalności eksportowej, która w przyszłości powinna odgrywać istotną rolę.

W obradach, których tokiem kierował przewodniczący WRN, JERZY MASTALERZYK, wzięli udział: I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, przewodniczący WK SD FRANCISZEK HERMAN, wiceprezes WK ZSL MARIA GUZDEK oraz przewodniczący RW PRON JÓZEF GALANT.

W jednogłośnie uchwalonym programie założono m. in. wzrost wartości sprzedaży wyrobów, robót i usług o blisko 30 procent w stosunku do poziomu z 1985 r. Produkcja rynkowa winna wzrosnąć o prawie 19 proc., usługi o 14 proc., zaś dostawy eksportowe przeszły 2,5-krotnie. Pod koniec bieżącej pięcioletki udział drobnej wytwórczości w ogólnej produkcji przemysłowej województwa powinien wynosić ponad 20 proc., tj. więcej od założonej średniej w kraju.

Oprócz tematu zasadniczego, jakim był rozwój przemysłu terenowego, drobnej wytwórczości i usług, na sesji rozpatrzono także i przyjęto informację wojewody na temat realizacji zadań na rzecz rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej przez jednostki usługowe.

WRN podjęła uchwałę w sprawie ustalenia uprawnień przysługujących osobom wpisanym do „Księgi zasłużonych dla województwa przemyskiego” oraz ksiąg zasłużonych dla Przemysła i Jarosławia. Rozdysponowano też pozostałą część nadwyżki budżetowej za 1985 r.

Interpelacje złożyli — tym razem w imieniu wyborców z gmin Przeworsk i Stary Dzików, radni — STANISŁAW JURKIEWICZ i LESŁAW STUPAK.

(jm)

Z pobytu T. W. Młyńczaka w Przemysłu

Zastępca przewodniczącego Rady Państwa TADEUSZ WITOLD MŁYŃCZAK spotkał się z I sekretarzem KW PZPR ZENONEM CZECHEM i innymi członkami kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej. Podczas spotkania, w którym uczestniczyli przewodniczący WK SD, przewodniczący WRN i wojewoda przemyski omówiono problemy społeczno-gospodarcze naszego regionu.

T. W. Młyńczak zwiedził zakład pracy chro-

nionej Spółdzielni Niewidomych „Start”, zapoznając się z warunkami pracy 800-osobowej załogi oraz jej osiągnięciami produkcyjnymi.

Spotkał się też z aktywem Stronnictwa Demokratycznego. Omówiono m. in. zadania Instancji i ogień SD wynikające z lipcowej uchwały Rady Państwa w sprawie realizacji zadań wytyczonych przez X Zjazd PZPR.

(m)

Dylematy radnych

Sprawa „nie do przeskoczenia”

Za nami półmetek obecnej kadencji rad narodowych, będący dla radnych pracowitym okresem, wypełnionym m. in. czuwaniem nad realizacją społecznych postulatów zgłoszonych w kampanii wyborczej. Wiele z nich zostało już załatwionych, niektóre muszą jeszcze poczekać z przyczyn obiektywnych (głównie braku środków i wykonawców oraz opóźnień inwestycyjnych). W tym „koszyku” mieszczą się również tzw. „sprawy nie do przeskoczenia”, czyli takie, z którymi radni nie mogą się uporać. Nie w tajemniczy w kulisach towarzyszące realizacji swych wniosków wyborcy mogą — i trudno ich za to winić — rościć określone pretensje pod adresem „swojego” radnego, zarzucając mu małą aktywność, gdy tymczasem jest zupełnie inaczej: radny interweniuje gdzie się da, porusza przysłowiowe niebo i ziemię, wysłuchuje różnorodnych obietnic etc. Najgorsze jest to, że czas płynie, a sprawa nie rusza z miejsca, mimo że pozornie jest zupełnie inaczej.

W podobnej sytuacji znalazł się np. pełniący już trzecią kadencję obowiązków radnego przemyskiej MRN, KAZIMIERZ FEJDASZ (przewodniczący on komisji rozwoju społeczno-gospodarczego, przestrzennego i gospodarki finansowej), który wraz z kilkoma kolegami z rady „walczy” o studnie miejskie — urządzenia nieco archaiczne, ale w mieście nad Sanem niezbędne i pilnie potrzebne.

— W ostatnich latach wzrosła wprawdzie produkcja wody pitnej w wodociągach, ale są rejon miasta, w których jej brakuje; teoretycznie można zwiększyć jej dostawy, ale wymaga to podwyższenia ciśnienia w sieci, czego zrobić nie można ze względu na jej słaby ogólnie stan techniczny i prawdopodobieństwo ogromnej ilości awarii. I tak zdarzają się one na co dzień, powodując tak dokuźliwe wyłączenia dopływu wody, trwające od kilku godzin do niekiedy kilku dni. Nikomu nie trzeba tłumaczyć co to znaczy w życiu każdej rodziny. Nie byłoby problemu, gdyby w mieście była odpowiednia ilość ogólnodostępnych studni głębinowych, niezależnych od kapryśnych wodociągów, a tak nie jest. Mamy tych studni stanowczo za mało (aktualnie 43 — przyp. red.). Ba, w okresie budowy dużych osiedli mieszkaniowych (np. XXX-lecia i Kazanowa) nieopatrznie zlikwidowano istniejące studnie, które teraz z powodzeniem mogłyby być wykorzystywane. W takiej sytuacji nie do rzadkości należą przypadki, że w czasie awarii wodociągów trzeba się solidnie natrudzić w poszukiwaniu chociażby wiaderka wody...

Podnosiliśmy ten problem jeszcze w poprzedniej kadencji. Powołał sprawą budowy nowych studni „rozkreśliła się”, zanotowaliśmy pewien postęp, ale nadal tempo robót jest niezadowalające. W 1984 roku do planu zabrakło 9, a w 1985 roku — 11 studni. Są miejsca, w których wykonano już odwierty, ale wody się nie eksploatuje, bo nie założono jeszcze pomp i odpowiednich urządzeń umożliwiających jej pobór. Pilotująca temat Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji tłumaczy to m. in. kłopotami ze znalezieniem wykonawców, ale to nas — radnych — nie w pełni przekonuje. Zrobimy wszystko, aby sprawę nie „popuścić” i załatwić ją definitywnie w bieżącej kadencji.

Sporo trudu, nerwów i zdrowia kosztowała radnego Fejdasa również „batalia” o zagospodarowanie dużego podwórka przy placu Dąbrowszczaków (wjazd od ulicy Mickiewicza 11). Mieszkańcy sąsiadujących z nim domów chcieli go uporządkować i uczynić miłym dla oka oraz licznie zamieszkałym tu dziećmi, którym zamierzano urządzić plac zabaw. Na spotkaniu z zainteresowanymi „udziałowcami” (a byli nimi, oprócz zainteresowanych: UM, ADM i ówczesna WSS „Społem”) uzgodniono co i jak. Wszystko było klarowne; jasno sprecyzowany podział prostych w końcu czynności (budowa śmietnika, oświetlenie placu, naprawienie drogi i chodników itp.) i płomienne deklaracje na spotkaniu z mieszkańcami rokowały nadzieje na szybkie załatwienie sprawy. Niestety, proza życia była brutalna — niektórzy z wykonawców (np. WSS) podeszli do sprawy lekceważąco. Zrezygnowany takim obrotem sprawy, zmęczony ciągłym bezowocnym pukaniem do gabinetów radny załamał się.

— Byłem zawiedziony, czułem się winny wobec swych wyborców (którzy zresztą doskonale wiedzieli w czym rzecz). Zgłosiłem pisemnie zamiar rezygnacji z mandatu, nie widząc wówczas sensu dalszego jego sprawowania. Mój „akt rozpacz” zmobilizował m. in. handlowców: zrobili coś nieco, ale — prawdę mówiąc — po dziś dzień nie jest jeszcze tak, jak być powinno...

Zapewne nie brak wśród radnych rad różnych stopni ludzi, którzy podobnych — a często jeszcze banalniejszych — spraw również „nie przeskoczyli”, tracąc 2 lata na „batalię” o postawienie jednego przystanku autobusowego itp. Prosimy o sygnał. Może wspólnymi siłami „przeskoczemy”, pokonując tamę totalnej niemożności, tzw. „trudności obiektywnych”, biurokracji, a niekiedy braku zwykłej dobrej woli?

ZB.

Zaginął bez wieści

KONSTANTY KARPOWICZ jako mieszkaniec ws. Litewka koło Baranowicz, a więc terytorium które w wyniku międzynarodowego porozumienia znalazło się w granicach Związku Radzieckiego, został w 1944 roku powołany do Armii Czerwonej przydzielony do „automatyzków”. Kończył się okres ćwiczeń nowego rocznika, kiedy w jednostce zjawiała się grupa polskich oficerów, wywołując niemałą sensację.

Zarządzono zbiórkę. Przed frontem wystąpił dowódca i wyczytał nazwiska. Gdy skończył, padła komenda: — Wyczytani Polacy wystąp!

Karpowicz był wśród 80 innych. „Kupcy” — tak w gwarze żołnierskiej nazywano tych, którzy przyjeżdżali po „nowych” — wcielili go do 26 pułku piechoty 9 Dywizji Wojska Polskiego. W książce Leona Lubeckiego pt. „Na południe od Berlina” jest mapa szlaku bojowego tej jednostki: Białystok — Dęblin — Kalisz — Poznań — Gorzów Wielkopolski — Leszno — Trzebnica — Budziszyn — Passditz, Benesow w Czechosłowacji i powrót już po zakończeniu wojny, do Jarosławia.

Kompanię fizylierów, w której służył obecny mieszkaniec Przemysła Konstanty Karpowicz, przydzielono do pancerniaków. Pułk znajdo-

wał się wówczas na zachód od Budziszyna, w okrążeniu. Z kompanii ocalało 18 żołnierzy, każdy z nich miałby co opowiadać. Karpowiczowi utkwilo w pamięci takie oto wydarzenie:

— Posadzono nas na czołgi i rozpoczął się atak. Zdobychaliśmy jakieś niewielkie niemieckie miasteczko, coś jak nasze Radymno. Siedziałem na pancerzu drugiego pojazdu. Na pełnym gazie wjechaliśmy w wąską uliczkę, ostrzeliwując z pepeszy okna mieszkań i piwnic. Pierwszy T 34 wyszedł na otwartą przestrzeń, może jakiś plac, nie pamiętam. Byliśmy tuż, tuż za nim, kiedy dostaliśmy pancerfaustem. Czołg za-



Konstanty Karpowicz w mundurze, w stopniu porucznika.

kręcił się w miejscu, żołnierze pospadali na bruk, a ja z innymi. W tym momencie urwała mi się pamięć.

Ocknąłem się w radzieckim szpitalu polowym, pomyślałem: jestem ranny, tylko lekko czy ciężko? Gdzie dostałem i czym? Kiedy jako tako pozbywałem się myśli, a sanitariuszka znalazła chwilę czasu, by przy mnie usiąść, dowiedziałem się, co działo się ze mną przez pięć dni, tyle bowiem czasu leżałem w „sanbacie” nieprzytomny.

Po zajęciu miasteczka żołnierze radzieccy zbierali na jedno miejsce zabitych, znalazłem się między nimi, zanim jednak przystąpiono do pochówku, sanitariusz sprawdził dla pewności czy wszyscy rzeczywiście nie żyją. Przytknięte do moich ust lustro zmatowiało. Natychmiast zaniesiono mnie do „sanbatu”. I tak ocalałem.

— Nie masz ojca? — zapytała sanitariuszka skończywszy opowieść.

— Mam, a co?

— Stale wołałeś: Mamo! Mamo!

Mieli kłopoty z transfuzją, mam bowiem rzadką grupę krwi. Dala mi ją Rosjanka

zatrudniona w szpitalu. Smiała się potem, że jest moją matką, bo żyję dzięki niej. Miała rację. Nie upływ krwi był jednak przyczyną utraty przytomności, lecz uderzenie głową o bruk jezdni. Wyjaśniło się to dopiero po pierwszym pytaniu lekarza: — Co cię boli? — Leczyli mnie dobrze, po dwóch tygodniach byłem na tyle zdrowy, że wypisano mi „sprawkę” tej treści: „Odprawiajcie sa młodszewo sierżanta Konstantina Michajłowicza Karpowicza w odstanowku w sanbat...”

Ubrałem mundur i poszedłem. Chciałem na wschód, ale co krok mnie zatrzymywano i legitymowano. Może myśleli, że jestem kombinator, dezertor. Zawróciłem i szukałem polskiej jednostki wojskowej bliżej Berlina. Cztery dni to trwało, aż wreszcie dotarłem do swoich, do 9 Dywizji. Jeszcze się przydałem...

W czasie kiedy kurowałem się w radzieckim szpitalu polowym, a później szukałem pułku, ze sztabu poszła do matki kartka z informacją: „Konstanty Karpowicz zaginął bez wieści” — a do tego kilka zdań okolicznościowych, które miały pocieszyć najbliższych. Przejęła się strasznie, a muszę tu dopowiedzieć, że na froncie przebywał również mój ojciec.

Tak się zdarzyło, że niemal jednocześnie z tym smutnym zawiadomieniem przyszedł do sąsiadów list od ich syna, a mego kolegi Lachowicza, w którym donosił, że widział mnie rannego. Tu zaginął bez wieści, tu znowu ranny? A może żyje? — zaczęła mieć nadzieję moja rodzicielka. Przecież na froncie różnie bywało.

Po pewnym czasie otrzymała list ode mnie. Że żyję, że jestem zdrowy, że skończyła się wojna, że wracamy do kraju i kto wie, może wkrótce się zobaczymy. Nie udało się to tak zaraz, jak myślałem, bo wypadło mi walczyć w UPA w powiatach jarosławskim i przemyskim, ale to już inna historia.

Notował Z. ZIEMBOLEWSKI



W okrążeniu

Minęła północ. Passditz pozostało kilka kilometrów za 1 batalionem. Cała straż przednia zaległa półkolem w jednej linii na jakimś niewielkim wzniesieniu. Tak się przynajmniej zdawało, że jest to wzniesienie. Panowały gęste ciemności. Przeciwnik od kilkunastu minut ostrzeliwał Polaków tak gęstym i celnym ogniem, że nie można było głowy podnieść. Widocznie karabiny maszynowe były przygotowane do nocnego strzelania. Jak można się było zorientować z błysków ognia i z lotu pocisków smugowych wróg zajmował pozycje na niewielkim wzniesieniu. Stanowiska własne dzieliło od Niemców lekkie wzbicie terenu.

Z zielonej oziminy przed każdym z żołnierzy szybko wyrastały małe kopczyk. Dowódca batalionu nie myślał o taborach o działach własnych i przydzielonych. Wóz amunicyjny już dawno zostały skrupulatnie opróżnione. Działa 45 mm i 76 mm były bez jednego pocisku. Już chyba od dwu godzin nie było słychać okrzyku.

— Artyleria! Artyleria do przodu! Żołnierze mogli liczyć tylko na włas-

ną broń ręczną, na nieliczne już cekaemy z niewielkim zapasem amunicji, na zroszczone pojedyncze granaty i na niezawodną kolbę karabinu lub bagnet.

Ogień niemieckiej broni maszynowej i dział dosyć regularnie rozmieszczonych wzdłuż całej linii oraz wybuchy pocisków z moździerzy dawały bardzo wyraźny i niedwuznaczny obraz siły przeciwnika.

Widocznie straż przednia natknęła się na jakieś silne ugrupowanie wroga.

Odległość od stanowisk nieprzyjacielskich wynosiła 400–500 m. Pluton odpowiadał rzadkim ogniem, czując na wytryskiwaniu tu i tam rój iskier... Od dowódcy pułku przeszło od północy godziny nie było żadnej wiadomości. Ogień nieprzyjacielski osłabł. Nagle w kierunku południowych stanowisk poszybowała niskim łukiem zielona rakietka. Jeździec rozległ się potężny okrzyk:

— Vorwärts! Hurraaaa!

— Spokój! Nie denerwować się! Czekać na sygnał!

— Czekać na sygnał... czekać na sy-

gnał... — powtarzano sobie rozkazy dowódców... Jak w czasie szkolenia.

Stanowiska straży przedniej prawie milczały. Ogień był słabszy aniżeli przed rozpoczęciem nocnego natarcia przez Niemców.

— Przygotować granaty! — szeptem powtarzali nasi żołnierze, kryjąc się w niewielkie dołki, poprawiając ułożenie karabinów i automatów. Palce na spustach...

— Vorwärts!... Schneller!... Schneller!...

W ciemnościach już można było dostrzec pochylone, jakby z wahaniem zbliżające się sylwetki. 120... 100 m... Niektórzy wysunęli się nieco do przodu.

Gdzieś na lewym skrzydle własnej obrony poszybowała w górę biała rakietka potem druga trzecia...

Następnie zniżyły się wprost przed biegnącymi trawiera wroga.

— Vorwärts, für Führer!... Heil!...

— Dam ci Führera, ty sukinyr!... — głośno powiedział por Dubiel, odchylając skrzydełko bezpiecznika ciężkiego karabinu maszynowego, który osobiście obsługiwał.

Nie wiadomo, czy sygnałem był okrzyk fanatycznego hitlerowca, czy przekleństwo i złość por. Bronisława Dubiela.

Rozległ się wielki, ogłuszający trzask, jakby niespodziewanie równocześnie kilkanaście piorunów huknęło

w blasku ognia błyskawic. Nadwerżone i otępiałe bębniaki uszu nie były w stanie rozróżnić ani rodzajów broni, ani nieznanych wahań w nasileniu huków. Przez sekundę było jasno jak w dzień. Pędzące postacie skotłowały się. Jedni biegli dalej, inni padali, otwierając natychmiast ogień, jeszcze inni kończyli swój udział w walce o zwycięstwo dla Führera wijąc się w bólach lub leżąc nieruchomo...

Kilkuset nacierających Niemców biegło niepowstrzymanie przed siebie. W niektórych miejscach zbliżyli się na 50 m.

— Granaty!

Niektórzy obrońcy podnieśli się na sekundę, by nabrać większego rozmachu, kilku z przykłęku, a tylko nieliczni z pozycji leżącej zamachiwali się, wyrzucając granaty obronne, zaczepne czy niemieckie z długim drewnianym uchwytem. Nieregularne, silne wybuchy, uzupełnione gęstą palbą wszelkiego rodzaju broni ręcznej i częściowo maszynowej, zmierzwiły falę nacierających.

Natarcie wroga załamało się definitywnie.

Fragment książki „NA POŁUDNIE OD BERLINA” Leona Lubeckiego Akcja, której bohaterami są żołnierze 26 pułku, dzieje się na zachód od Budziszyna, w czasie, kiedy 9 Dywizja znalazła się w okrążeniu.



Na sieniawskim rynku

Ten czwartek, 18 września, niczym nie wyróżniał się od pozostałych dni roku w Sieniawie. Wczesnym rankiem miasteczko zbudziło się ze snu, dorośli poszli do pracy, dzieci do szkół, a tzw. nieprodukcyjni zakasali rękawy do swych obowiązków babć, dziadków, kucharek i domowych zaopatrzeniowców. W „urzędowych sferach” obyło się również bez specjalnych rewelacji, jeśli nie liczyć posiedzenia prezydium rady narodowej (dzielącej nadwyżkę budżetową) i spot-

kania ZSL-owców (oceniających pracę samorządów).

Przy wjeździe do miasta witają nas 10-latk, zajęte zbieraniem kasztanów. Ulice pustawe, gdzieś tam przemknęli nimi samochód lub rowerzysta. Przed restauracją starsi panowie głośno rozprawiają o dniu wczorajszym, a w lokalu puchy. — To jeszcze nie ta pora i nie ten „jadłospis” — szepnie przyjeźdnemu przypadkowo zagadnięty przechodzień, filuternie mrużąc oko. Za to w

śsiednim barze piwnym dość duży ruch, bo chętnych na chmiel za jedyne 162 złote, licząc z kaucją za kufel, nie brak. Kolejnych dwóch piwo-szy, w roboczych ubraniach, jednym susem wyskakuje niemal w biegu z łuka, którego kierowca decyduje się nawet na kardynalne naruszenie zasad ruchu drogowego, aby spełnić prośbę pasażerów...

W domu handlowym największe zainteresowanie skupia się na nieczynnym — ze względu na trwający odbiór towaru — stoisku z kosmetykami, zabawkami i sprzętem radiofonicznym. Góry towaru świadczą o tym, że nleprędko będą sprzedawane, ale to nie zniechęca kilku „staczy” do warowania. Sprzedająca w sąsiednim dziale NATALIA SYDOROW mieszka w Sieniawie od 26 lat i jest wielką patriotką miasta — *Męza mam z Przemysła, mieliśmy tam nawet wkład w spółdzielni mieszkaniowej, ale pozostaliśmy tutaj, gdzie jest spokojnie i cicho, a ludzie są sobie życzliwi. Dzieci też tu zostają. Powstała spółdzielnia mieszkaniowa, wiele dobrego robi „Igloopol”, miasto szybko się zmienia...*

Dwoje pracowników „Igloopolu”, pochodzących z bardzo odległych stron kraju, patrzy na sieniawskie realia innym okiem. — Co tutaj można robić? Ot, praca, dom, działka, odwiedzić u znajomych... Wszyscy wszystkich znają, każdym się interesują. Z czasem człowiek, chcąc nie chcąc, musi upodobnić się do „tubyłców”. Prawdą jest, że żyje się tu znacznie spokojniej i ma się o wiele mniej problemów niż gdzie indziej.

Przed jedynym sklepem mięsnym rośnie kolejka. Trudno się temu dziwić, skoro dostawa „ścierwa” tylko dwa razy w tygodniu, we wtorki i czwartki — dwa razy na 2 tysiące ludzi. W sklepie firmowym „Igloopolu” zaopatrzenie budzące zawiść mieszkańca przemyskiej „metropolii”: sporo stodyczy, duży wybór dobrych win, kiełbasa bez katek, konserwy, pepsi-cola, tonic... W sąsiednim spożywczym, firmowanym przez GS,

zaopatrzenie w normie, a i tak zwane górne półki ładnie się prezentują przybyszowi.

Szpakowaty jegomość ma swoje zdanie o wszystkim.

— *Panie, gówno się tu robiło przez tyle lat, a i teraz nikę palcem nie kiwnie, aby było lepiej. Wielu mamy do rządzenia, nikogo do roboty...*

Tak surową ocenę konfrontuje z własnymi spostrzeżeniami, tymi jeszcze z lat 60-ych, kiedy miasteczko przypominało swoim wyglądem „łuste” lata międzywojenne. Teraz, jak okiem sięgnąć, jest jednym wielkim — jak na lokalne stosunki — placem budowy. Powstają pierwsze bloki mieszkalne, rośnie hala sportowa, bank spółdzielczy. Jednak ktoś to robi.

Naczelnik miasta i gminy FRANCISZEK WOS wyróżnił na tym terenie. Pamięta miasto z lat swego dzieciństwa, przypomina długie lata stagnacji, kiedy to największym wydarzeniem była budowa dróg dojazdowych do okolicznych wiosek i ich elektryfikacja, zakończona w Dobrej — ostatniej wsi w kraju, którą to szczęście spotkało. W latach 60-ych zbudowano szkołę, później „Dom Nauczyciela” — z dużą pomocą społeczeństwa i ówczesnego przewodniczącego MRN JANA DUDKA. Inne „działki” miejskiej infrastruktury nadal leżały odłożeniem. Do początku dekady lat 80-ych, kiedy w okresie najcięższego kryzysu gospodarczego miasto — wbrew racjonalnym przesłankom — złapało prawdziwy wiatr w żagle. Zmodernizowano sieć energetyczną, zabrano się za wodociągi, przystąpiono do budowy pierwszych w historii Sieniawy bloków mieszkalnych, oczyszczalni ścieków itp. Jeszcze w br. winna się rozpocząć budowa nowej apteki, a w przyszłym — „Igloopol” awizuje budowę 4-oddziałowego przedszkola, w pierzei Rynku znajdują pomieszczenia poczta i centrala telefoniczna, GS myśli budować kompleks gastronomiczny, zacznie się rozbudowa szkoły, przewiduje się pierwsze przedsięwzięcia zmierzające do gazyfikacji miasta i gminy.

Wszystko wskazuje na to, że w ciągu najbliższych 10 lat ludność Sieniawy podwoi się i uzyska ona infrastrukturę, z którą bez kompleksów „będzie mogła wkrócić w wiek XXI. — Coś jednak się robi — mówi naczelnik Woś — choć na pewno jeszcze nie tyle, ile by się chciało. Nie mamy i nie będziemy nigdy mieć wśród mieszkańców samych aniołów, ale społeczeństwo — generalnie biorąc — mamy ciche, spokojne i pracowite. Nie brak ludzi ciągle z czegoś niezadowolonych, ciągle krytykujących wszystko i wszystkich, a nie dających nic z siebie, utrzymujących, że nic się nie robi, a jednocześnie chętnie korzystających z czegoś, czego ich zdaniem... nie ma.

Młodsze pokolenia narzekają, że nie mają z sobą co zrobić w chwilach wolnych od nauki. Rzeczywiście, superatrakcji tu nie uświadczą, zresztą nigdy ich nie było i zapewne długo jeszcze nie będzie. Czynie trzy razy w tygodniu kino z mocno „odgrzewanym” repertuarem, biblioteka oraz Ośrodek Kultury — nie zapewniają zbyt wielu propozycji godnych uwagi.

Ośrodek Kultury od kilku miesięcy kieruje JOLANTA KUMOR. Mówi:

— *Dotąd nie było większego zainteresowania naszą działalnością, bo też brakowało ludzi chętnych ją wesprzeć. Dużą przeszkodą są względy techniczne: niespraw-*

ne i „sypiące się” centralne ogrzewanie oraz przeciekający dach. Mamy nadzieję, że przed zimą zdążymy się z tym uporać. Mimo nie najlepszych warunków lokalowych, staramy się wzbogacić naszą ofertę dla środowiska. Jest już instruktor prowadzący ognisko muzyczne, niebawem będzie specjalista od tańca, powstał młodzieżowy zespół wokálně-instrumentalny, rodzi się teatrzyk kukielkowy, jest chętny człowiek do prowadzenia kółka modelarskiego. Imprezy estradowe urządza w kinie, mającym większą salę, ale... Ludzie narzekają, że za mało jest takich ofert, a tymczasem są problemy z rozprowadzeniem biletów na rewiję cyrkową, która odbędzie się za kilka dni. Nie wszystkie zakłady pracy, w tym „Igloopol”, zgodziły się dopłacić swym pracownikom do biletów w cenie po 500 zł...

W bibliotece 640 czytelników korzysta z ponad 22 tys. książek — nowości, jak wszędzie, nie za dużo, bo środki na zakupy za szczupłe w stosunku do aktualnych cen na rynku wydawniczym.

Liczącym się w skali miasta ośrodkiem kulturalnym i kulturotwórczym zarazem jest szkolnictwo: Szkoła Podstawowa i LO. W rozmowie z dyrektorką Liceum MARIĄ KORYTYŃSKĄ dowiadujemy się o wykorzystywaniu tych możliwości, jakie może stworzyć młodzież szkoła, a są nimi: okolicznościowe akademie i uroczystości, dyskoteki (w szkole lub internacie), nie częstsze jak raz w roku wyjazdy do teatru, kółka zainteresowań itp. Faktem jest, że wśród 178 uczniów dominują zamiejscowi, że młodzież może zorganizować coś więcej własnym sumptem...

Zbliża się godzina piętnasta — fajerant. Powoli rośnie ruch na ulicach i chodnikach, żywiej koło baru piwnego, który od lat bije rekordy powodzenia, dystansując swoją ofertą ośrodek kultury, kino, szkołę, bibliotekę i kilka innych instytucji razem wziętych. — *To jest nasze „centrum kultury” — mówi nam ktoś uszczypliwie, dodając: — Tu nigdy nie ma kłopotów z frekwencją, bez względu na porę roku i pogodę. Tu zaczyna się także i wieczorno-noctne życie miasta, rodzi jego „scenariusz”: od ilości wyłapanego piwa zależy będzie to, jak się dziś zakończy dzień.*

Dwie starsze kumoszki bacznie lustrują młodą, ekstrawagancko — jak na sieniawskie warunki — odzianą dziewczynę. Chwiejący się na nogach dżentelmen szuka czegoś w kieszeniach marynarki, chłop z batem w ręku siarczyście splunął na chodnik i ruszył przed siebie. Na niedawno zbudowanym przystanku PKS grupka młodych czeka na autobus do Jarosławia. Być może chcą się dziś zabawić z dala od wścibskich oczu znajomych, chcą być „na luzie”, który tu nie jest zbyt mile widziany. Przed redakcyjnym fiatem zamaszycie, „wężykiem”, spaceruje niedawny klient baru piwnego, błędnym wzrokiem szukając najprostszej drogi do domu. Usłyszawszy klakson tuż za plecami, odwrócił się, uważnie zlustrował nas, wykonał oczekiwany przez kierowcę zwrot w prawo, na poboższy zszos wiodącej do Przemysła.

Zegnamy Sieniawę miłym w sumie wspomnieniem, tym miłszym, że udało nam się zakupić deficytową w Przemysłu suszarkę do włosów i porządne buty za jedyne 1400 złotych, którymi tu mało kto się interesował...

ZDZISŁAW BESZ

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Nowy rok działalności kulturalnej

Osiągnięcia i perspektywy przemyskiej kultury

Ostatnie lata są wyrazem znacznego postępu w szeroko rozumianej działalności kulturalnej w naszym regionie. Mówił o tym m. in. wicewojewoda **WOJCIECH WŁADYCZYN** w czasie Wojewódzkiej Inauguracji Roku Działalności Kulturalnej i Sezonu Artystycznego 1986/87, która odbyła się 27 września w KMPiK w Jarosławiu.

Miniony sezon owocował licznymi przedsięwzięciami. Należy tu wymienić zwłaszcza VII Ogólnopolską Biesiadę Teatralną „HORYNIEC '86” Ogólnopolski Festiwal Kapel i Orkiestr Podwórkowych, XXXI Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, Wojewódzki Przegląd Kapel i Spiewaków Ludowych czy Międzywojewódzki Przegląd „Teatrów przy Kawi” We wspomnianym okresie piękne rezultaty przyniosła też współpraca z Filharmonią im. Artura Maławskiego w Rzeszowie, Polskim Stowarzyszeniem Jazzowym, Zjednoczonymi Przedsiębiorstwami Rozrywkowymi i Warszawską Operą Kameralną. Ostatnia z wymienionych instytucji otrzymała w Przemyśle nową siedzibę.

Nie sposób nie wspomnieć także o innych imprezach, które w kalendarzu przedsięwzięć kulturalnych znalazły trwałe miejsce. Są to m. in.: „Przemyska Wiosna Teatralna”, „Przemyska Jesień Muzyczna”, „Mikołajki Jazzowe”. Wiele tradycyjnych imprez adresowanych jest do dzieci i młodzieży. Wynikiem dobrze układającej się współpracy resortu kultury z Kuratorium Oświaty i Wychowania są przeglądy dorobku kulturalnego szkół.

Coraz większa pomoc świadczona jest na rzecz rozwoju amatorskiego fachu artystycznego. Kierowana ona była głównie na zakup strójów, instrumentów muzycznych oraz organizację imprez popularyzujących twórczość i dorobek działających w województwie zespołów pieśni i tańca, chórów, teatrów oraz twórców ludowych.

Znacznej poprawie uległa baza kulturalna. W minionym roku oddano do użytku jarosławski Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, bogato wyposażoną kilię Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Przemyśle, zakończono remont zabytkowego spichlerza w Lubaczowie (w którym znalazło lokum miejscowe muzeum), rozpoczęto prace remontowe i adaptacyjne w Zespole Pałacowo-Parkowym w Narolu z przeznaczeniem na Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny PAN, zakończono prace konserwatorskie w zabytkowej cerkwi w Posadzie Rybotyckiej. W bieżącym miesiącu przekazany zostanie społeczeństwu pałac Czartoryskich w Sieniawie który odtąd będzie pełnił funkcję ośrodka rekreacyjno-szkoleniowego Kombinatu Równo-Przemysłowego „Igloopol” w Dębicy (znajdzie się w nim także placówka muzealna).

Miniony sezon kulturalny przyniósł też inne liczące się w skali województwa i kraju osiągnięcia. Skansen w Przeworsku uzyskał II miejsce w ogólnopolskim konkursie na najlepiej zorganizowany obiekt zabytkowy, kontynuowana była wymiana zespołów artystycznych z zaprzyjaźnionym obwodem lwowskim. Wszystko wskazuje na to, że dalszemu zacieśnieniu ulega współpraca Radymna z francuskim miastem Courcelles-les-Lens.

★

W nowym sezonie, oprócz tradycyjnych przedsięwzięć zorganizowane zostaną w województwie nowe — m. in. „Dni Kultury NRD” a także imprezy mające na celu zapoznanie mieszkańców z dorobkiem kulturalnym obwodu lwowskiego i Węgier.

W roku 1986/87 ważnym zadaniem będzie stworzenie określonej koncepcji programowej, która powinna przyczynić się do większej aktywizacji kulturalnej poszczególnych środowisk. Temu „łowi służyć będą np. ogólnopolskie konfrontacje działalności społeczno-kulturalnej zakładów prac.

Godzi się odnotować, że jeszcze w tym roku zakończą się remonty kapitalne kilku placówek upowszechniania kultury, a m. in. w wiejskich domów kultury w Dubiecku, Grzędzie i Tryńczy oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Przeworsku.

Zamierzenia na nowy sezon są bardzo ciekawe. Mamy nadzieję, że zarówno pracownicy instytucji i placówek kulturalnych, jak też liczne rzesze animatorów twórczości profesjonalnej i amatorskiej, a także działacze towarzystw kulturalnych, przyczynią się do poszerzenia zasięgu ich oddziaływania społecznego. Bo jak powiedział W. Władyczyn: „Kultura kształtuje ludzkie postawy i wzbogaca potrzeby duchowe, była i jest źródłem inspiracji skupiającej Polaków wokół wielkich celów”.

HENRYK GRYMUZA

Fot. R. PAWŁOWSKI

Aktorzy „Fredreum”
w rysunku
Edwarda Kmiecika



MARTA WAGIEL



ZBIGNIEW WIARSKI



MAŁGORZATA GORAŁ



ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

Pięknie prezentuje się dziś pałac Czartoryskich w Sieniawie (przedstawiamy fragmenty wnętrza)





Rock z Jarosławia

Grupa „HARI RUD” z Jarosławia jest bodaj jedynym zespołem uprawiającym muzykę młodzieżową, który usiłuje sięgać po laury na przeróżnych przeglądach i festiwalach. Pisaliśmy niegdyś o występach grupy w telewizji, wspólnych koncertach z „Budką Suflera”, a także o nagrodach i wyróżnieniach, które otrzymała na przeglądach muzycznych w Polsce południowo-wschodniej, m. in. w Rzeszowie i Krasnymstawie.

Zespół tworzą — od chwili jego narodzin, tj. od stycznia 1984 roku: Grzegorz Osada (gitara), Wiesław Drapała (śpiew), Mirosław Kowalczyk (gitara), Jacek Kijanka (gitara basowa) i Daniel Bereza (perkusja). „Hari Rud” działa przy Zakładowym Domu Kultury Huty Szkła „Jarosław”. Młodzi muzycy otrzymują od dyrekcji przedsiębiorstwa i kierownictwa wspomnianej pla-

cówki dużą pomoc. Systematycznie też doskonale swoje umiejętności estradowe.

— Ostatnio niektórzy powiadają, że zespół nasz, po udanych koncertach i nagraniach w TVP, zaczyna wykazywać zaniżone ambicje — mówi wokalista Wiesław Drapała. — Nie możemy ukrywać, że dotknęły nas konflikty prywatne, które na szczęście zdołaliśmy zażegnać. Bardzo wiele zawdzięczamy dyrektorowi huty Lesławowi Kulpie oraz kierownikowi ZDK inżynierowi Wileczkowi. Ludzie ci wspierają nasze poczynania, my zaś poczuwamy się do obowiązku wykazania się określonym dorobkiem. Przygotowujemy się do nagrań studyjnych. Planujemy również koncerty wspólnie z jednym ze znanych zespołów zaliczanych do rodzimej czołówki rockowej. Chcemy nawiązać współpracę ze szwedzką grupą „Aceryl”.

Przy okazji nadmienić należy, że na koncert grupy „Hari Rud” oczekują młodzi melomani z Jarosławia — wszak nie często mogą podziwiać ich umiejętności artystyczne w swoim mieście. Zespół nadal pozostaje wierny nurtowi heavy metalowemu. Ma w swoim repertuarze ponad 40 utworów, których teksty są przeważnie dziełem Wiesława Drapały, zaś muzyka — Grzegorza Osady.

W rozmowie z piszącym te słowa, młodzi muzycy zapewnili, że z przyjemnością wezmą udział w spotkaniu z młodzieżą, które zorganizowane zostanie w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch” w Jarosławiu. A tymczasem należy im życzyć udanych nagrań w Warszawie, co w promocji młodych zespołów artystycznych odgrywa niezmiernie ważną rolę.

HENRYK GRYMUZA
Fot. LUCJAN TELICHOWSKI

KOMBATANCKIE WSPOMNIENIA

Redakcja tygodnika „Nowiny Jeleniogórskie” prowadzi akcję zbierania wspomnień, relacji i opisów od osób które:

— były więzione w obozach hitlerowskich istniejących w latach wojny na terenie obecnego województwa jeleniogórskiego (filie KL Gross Rosen, obozy pracy przymusowej, obozy jeńskie, komanda robocze, obozy utworzone po upadku powstania warszawskiego itd.);

— przebywały podczas wojny na tym terenie na robotach

przymusowych lub z innego powodu;

— znają byłych więźniów obozów hitlerowskich, które funkcjonowały na tym obszarze, względnie przechowują po nich dokumenty, fotografie, pamiątki itp.;

— posiadają mapy, dokumenty, fotografie, pocztówki itp., dotyczące miejscowości obecnego województwa jeleniogórskiego (pochodzące sprzed roku 1945 lub powstałe bezpośrednio po wojnie);

— mogą udzielić informacji związanych z historią tego regionu do roku 1945.

Materiały uzyskane tą drogą zostaną wykorzystane do opracowywanej monografii. Zapewnia się zwrot wypożyczonych dokumentów, map, zdjęć itd. Zgłoszenia (wystarczy krótki wiadomość) należy kierować pod adresem: Redakcja „Nowiny Jeleniogórskie”, ul. Okrzei 20, 58-500 Jelenia Góra.

Józef Ziętek

Rodziny dom

Rodziny mój dom
był słomą kryty
strzechą chełpił się księżyc
co zaglądał w swej pełni
w sumienie rozległej izby.

Rodziny mój dom
z bierwion modrzewia ciosany
kapany słonce i troską
i urzeczony szczęściem
niegasnącego ogniska.

Dom mój sędziwa wierzbą
w ramionach swych tuliła
i w blasku wieczornej zorzy
nieszporną nuciła litanie.

Dom mój bielone miał ściany
próg wydeptany przez ludzi
co przez lata żniw i spiekoty
chodzili tutaj pić wodę.

Dom mój chroniła matka
w czasie wojennej pałogi
śląd krzyżem nas zegnana
witała z dalekiej drogi.

Dom mój został wspomnieniem
świętem minionych lat
gdy z tulaczym tobołkiem
poszło się poszło w świat.

OSRODEK RADIOWO-TELEWIZYJNY
W POZNANIU
RADA WOJEWÓDZKA PRON
TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
„WPROST”

ogłaszają konkurs na wspomnienia wychowanków i wychowawców DOMÓW DZIECKA

Organizatorzy chcieliby się m.in. dowiedzieć, jak upłynął pierwszy dzień w Domu Dziecka, jak rozdziły się przyjaźnie, sympatie i zaufanie do kolegów i wychowawców? Czy macie tu dobre, czy złe doświadczenia? Czy łatwo było opuścić Dom Dziecka i rozpocząć samodzielne życie? Co decydowało o wyborze zawodu? Jakie marzenia towarzyszyły młodości i latom dojrzałym — czy zabili je rzeczywistość, czy może odwrotnie — rozwinęła i spotęgowała? Jak dziś — po latach — patrzycie na obowiązujące w Domu Dziecka regulaminy i przepisy, co można by zmienić, aby stały się podobne do zwyczajnych, rodzinnych domów? Czy chętnie wracacie wspomnieniami do lat tam przeżytych, czy odwiedzacie swych wychowawców i kolegów?

Wychowawców prosimy o refleksje dotyczące współpracy ze szkołą, rodzicami i opiekunami dzieci, o szczere odpowiedzi na pytania: Czy nie żalują swej decyzji podjęcia pracy w Domu Dziecka? Co hamuje i utrudnia ich wychowawcze oddziaływanie?

Przewiduje się następujące nagrody:

I — 15 tys. zł
II — 10 tys. zł
III — 5 tys. zł
oraz 5 wyróżnień po 2 tysiące zł.

Nagrody tej samej wysokości przyznawane będą również wychowawcom.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Prace, dowolnej objętości, napisane ręcznie (czytelnie) lub na maszynie, należy przesłać w terminie do 31 grudnia br. pod adresem: OSRODEK RADIOWO-TELEWIZYJNY, ul. Strusia 10, 60-711 POZNAŃ, z dopiskiem: „konkurs”.

Ogłoszenie wyników nastąpi 31 stycznia 1987 roku.

Szansa na debiut w kołobrzskim festiwalu

Konkurs na piosenkę żołnierską

W lipcu przyszłego roku odbędzie się w Kołobrzegu XXI Festiwal Piosenki Żołnierskiej. W związku z tym Główny Zarząd Polityczny WP, Związek Polskich Autorów i Kompozytorów „ZAKR” oraz komitet organizacyjny festiwalu ogłaszają konkurs na piosenkę żołnierską w dwóch kategoriach: na piosenkę marszową oraz estradową.

Organizatorom konkursu zależy na pozyskaniu nowych, wartościowych ideowo i artystycznie utworów mówiących o dniu dzisiejszym wojska, jak też nawiązujących do ważnych dla naszego narodu wydarzeń, a zwłaszcza czynów „orzecznych” w najnowszej historii Polski (w szczególności traktujących o udziale Polaków w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej — podkreślających wkład Wojska Polskiego w zwycięstwo nad faszyzmem oraz braterstwo broni z żołnierzami Armii Radzieckiej, a także — stawiających bohaterów walk narodowowyzwoleńczych). Chętnym do wzięcia udziału w konkursie proponuje się podejmowanie tematyki nawiązującej do udziału WP w misjach pokojowych pod flagą ONZ, ukazywanie znaczenia obronnego Układu Warszawskiego jako gwaranta pokoju i bezpieczeństwa. Pożądane są utwory ukazujące wysiłki narodów w zapobieganiu wyścigowi zbrojeń (szczególnie w Kosmosie), piękno ojczystego kraju, romantykę służby wojskowej i trud żołnierskiego życia, więzi wojska ze społeczeństwem itp. Mile widziane będą utwory z gatunku satyry i humoru żołnierskiego.

Nadesłane na konkurs prace powinny być oryginalne, nigdzie dotąd nie publikowane i nie wykonywane (napisane wyłącznie czarnym tuszem lub flamastrem). Kompozytorzy mogą do materiału nutowego dołączyć nagranie (solo vocal z towarzyszeniem fortepianu) na taśmie kasetowej. Czas trwania piosenki 3–3,5 minuty. Dopuszcza się również do konkursu piosenki z nową muzyką do już publikowanych tekstów poetyckich (wówczas jury ocenia tylko kompozycje).

Utwory powinny być opatrzone godłem. Autor może nadesłać dowolną ilość prac (ale każdy utwór musi być opatrzony osobnym godłem). Do utworu należy dołączyć zaklejoną kopertę (opatrzoną tym samym godłem) zawierającą kartkę z imionami, nazwiskami i dokładnymi adresami twórców (otwierane będą jedynie koperty z godłami utworów nagrodzonych, wyróżnionych lub wytypowanych do zakupu).

Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, ul. Królewska 2, 00-509 Warszawa — z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na piosenkę żołnierską” (a w niej tekst w 7 egzemplarzach i muzyka — głos z fortepianem — w jednym egzemplarzu), w terminie do 15 grudnia br. Uwaga: piosenki nadesłane w formie prymki z funkcjami nie będą brane pod uwagę przez jury.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa zakupu i publikacji nadesłanych utworów.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w prasie codziennej w pierwszej dekadzie stycznia 1987 roku. Utwory nie nagrodzone i nie zakupione będą zwracane (tylko na indywidualne życzenie autorów) do końca marca 1987 roku. (bz.)

NA ULICACH NASZYCH MIAST I MIASTECZEK, między godz. 14 a 16, w tłumie ludzi powracających z pracy lub oczekujących na przystankach obok swych zakładów i instytucji, widać osoby szczególnie „zmęczone”, o szklanych, nadmiernie błyszczących oczach, a niekiedy i chwiejnym kroku. Czy zaszkoził im nadmierny hałas w hali produkcyjnej, wibracja maszyn, a może — w przypadku „u-mysłowych” — za duża dawka kofeiny w wypitej kawie, połączona z pyłem unoszącym się nad wertowanymi papierami?

Woń alkoholu, jaka ich otacza, wyjaśnia wszystko, a przecież niemożliwe jest, aby do takiego stanu doprowadzili się w krótkim czasie, już po opuszczeniu stanowiska pracy. Wniosek może być tylko jeden: ci ludzie pili przy swoim warsztacie, maszynie, biurku. Złamali podstawowe zasady ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi i tego dnia, co nie ulega wątpliwości, pracodawca nie miał z nich żadnego pożytku.

— W naszym biurze — mówi kobieta, nie podając oczywiście nazwiska ani nazwy swej firmy — nadal tradycją jest organizowanie imienin, choć odbywa się to znacznie skromniej niż kiedyś i z reguły po godzinach pracy. Dlaczego tak się dzieje? Teraś wszystko jest tak drogie, że zaproszenie gości do domu, a tym bardziej do lokalu, przekracza możliwości finansowe większości solenizantów. A w biurze wystarczy wyjąć z biurka butelkę, zrobić jakieś małe kanapki i tradycja staje się zadość. Myślę, że presja ludzi, przyzwyczajonych do świętowania imienin swych kolegów, jest silniejsza niż obawa przed ewentualnymi sankcjami...

Podobne opinie usłyszeliśmy także od osób zatrudnionych w zakładach produkcyjnych, z czego można by wnosić, że zarówno kontrolę wewnętrzną, jak i zewnętrzną nie funkcjonują jeszcze na tyle sprawnie, by położyć zdecydowany kres tym praktykom.

W związku z tym przeprowadziliśmy minisondę w kilku jednostkach gospodarczych i administracyjnych, działających w naszym województwie, pytając ich szefów lub kadrowców, czy w br. zdarzyły się u nich przypadki picia alkoholu w pracy, przyjęcia po pijanemu, bądź próby wniesienia trunku, z pominięciem depozytu? A jeśli tak, to jakie konsekwencje poniosły osoby, naruszające w ten sposób podstawowe obowiązki pracownicze?

ADAM MAZUREK — kierownik Działu Kadr w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie: — Z satysfakcją muszę stwierdzić, że w tym roku nie mamy z tym poważniejszych problemów, chociaż zdarzył się jeden przypadek podjęcia pracy po wypiciu alkoholu, zakończony wnioskiem do kolegium. Wcześniej takich przypadków było jednak więcej. Stosowaliśmy wówczas hierarchię kar, biorąc pod uwagę okoliczności naruszenia

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości w zakładach pracy

Gdzie najczęściej piją



ustawy. Nie było więc zwolnień z pracy, ale posypały się dotkliwe sankcje dyscyplinarne oraz wnioski do kolegium. Naruszający ustawę odczuli to bardzo dotkliwie, gdyż „poleciały” premie i nagrody z zysku, które są u nas dość wysokie i oczywiście doszły do tego grzywny. Duży wpływ na poprawę sytuacji miało m. in. pokazowe posiedzenie kolegium ds. wykroczeń w naszym zakładzie, odbyte przed 3 laty, w którym uczestniczyła część załogi, mogąca naocznie przekonać się, jak surowe konsekwencje poniosło trzech naszych pracowników, obwinionych o spożycie alkoholu w zakładzie. Sądząc, że jest to dobra forma profilaktycznego działania...

Nie wszędzie jednak takie formy przyniosą pożądany skutek, czego dowodem jest np. „suchy port”, gdzie swego czasu odbywały się nawet wyjazdowe rozprawy sądowe. Mówi TADEUSZ STACHURSKI — naczelnik Działu Pracowniczego DRP w Przemysłu: — Najogólniej można powiedzieć, że dzięki wzmocnieniu kontroli wewnętrznych i zewnętrznych, w tym m. in. IRCh-y, notujemy spadek spraw, dotyczących naruszenia wspomnianej ustawy. Nie oznacza to jednak, że problem przestał istnieć. W takich przypadkach postępujemy rygorystycznie. Każdy kto podejmuje pracę po wypiciu, próbuje wnieść lub pić alkohol, musi pożegnać się z nami. W tym roku z tego powodu zwolniliśmy już 12 osób, w tym 11 bezpośrednio związanych z ruchem pociągów.

LESŁAW KULPA — zastępca dyrektora Huty „Jarosław” informuje, że w ich zakładzie sytuacja jest podobna, to znaczy nieco korzystniejsza niż dawniej, ale nadal jeszcze niezadowalająca. — W tym roku — mówi — zastosowaliśmy łącznie 15 kar (7 dyscyplinarnych i 8 zwolnień), natomiast w roku ubiegłym było ich aż 34 (w tym 9 zwolnień).

FRANCISZEK KIELBASA — zastępca dyrektora Fabryki Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Kańczudze jest zdania, że w przypadku naruszenia ustawy o wychowaniu w trzeźwości, nie wolno stosować żadnej taryfy ulgowej i taką zasadę przyjęto w tym zakładzie. — Ostatnio — informuje F. Kielbasa — pracownik przyszedł w stanie nietrzeźwym i chciał podjąć pracę. Oczywiście nie dopuściliśmy do tego i natychmiast otrzymał dyscyplinarne zwolnienie. Konsekwencja w postępowaniu spowodowała, że od tej pory nie mieliśmy tego rodzaju kłopotów...

— U nas także nie ma żadnej dyskusji — mówi dyrektor Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemysłu LESZEK TRUCHAN — Jeśli ktoś pije w pracy. Powołuje-

my świadków i jeżeli zarzuty się potwierdzą, niezwłocznie zwalniamy takiego pracownika i kierujemy przeciwko niemu wnioski do kolegium. Natomiast za wnoszenie alkoholu na teren zakładu stosujemy potrącenia premii, świadczeń za wyługę lat itp. Dzięki temu mamy coraz mniej takich spraw, ale jeszcze się zdarzają. Ostatnio, 2 miesiące temu, zwolniliśmy jednego pracownika...

Optymizmem napawa natomiast wypowiedź dyrektora Wydziału Kadr i Szkolenia Urzędu Wojewódzkiego — JANA BRZYSKIEGO: — W br. w jednostkach administracji państwowej w naszym regionie nie było ani jednej sprawy, dotyczącej spożywania alkoholu w pracy. Osoby zatrudnione w administracji są tak otoczone stronami i tak bacznie przez nie „pilnowane”, że dopuszczenie się takiego czynu jest praktycznie niemożliwe, gdyż równałoby się z natychmiastowym odejściem z zajmowanego stanowiska.

Dobrym przykładem świeci również załoga przeworskiej „Vistuli”. Dyrektor ADAM ZASTYREC: — 85 procent zatrudnionych stanowią kobiety, więc u nas nawet „depozyt alkoholowy” jest bardzo sporadycznie wykorzystywany. Dobry wpływ naszych pań udzielił się również męskiej części załogi, a zatem problem nie istnieje. Zresztą wszyscy dobrze wiedzą, że za taki czyn kara jest tylko jedna: zwolnienie z pracy.

Słuszność podejmowanych przez zakłady decyzji potwierdza minimalna, w stosunku do ilości zwolnień, liczba odwołań do sądu.

Mówi sędzia JAN SOKULSKI — przewodniczący Wydziału Sądu Rejonowego w Przemysłu:

— Od 1 lipca 1985 r. do 1 lipca 1986 r. wpłynęło do nas 10 spraw, dotyczących rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z powodu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, polegającego na spożyciu w pracy alkoholu. Z tego 7 pozwów oddaliśmy, a 2 zostały wycofane przez samych powodów. Tylko jedno powództwo zostało uwzględnione, kiedy to pracownik wykazał w postępowaniu dowodowym, że zażywał leki, które — jak potwierdziła opinia biegłego lekarza — mogły wywołać podobną reakcję, jak alkohol...

Podobne propozycje wystąpiły również w pozostałych wydziałach pracy sądów funkcjonujących na naszym terenie.

Mimo pozytywnych przemian, o pełnym sukcesie w egzekwowaniu ustawy przeciwalkoholowej można będzie jednak mówić dopiero wtedy, gdy z ulic naszych miast i miasteczek, znikną — pojawiające się między godz. 14 a 16, „zmęczone” postacie o szklanych oczach i chwiejnym kroku. Są to bowiem ci, których nie zwolniono jeszcze z pracy tylko dlatego, że nie udało się ich upilnować i przechrztyli oni wszelkie kontrole, mając — niestety — często wsparcie ze strony swych biurowych i zakładowych kolegów, niekiedy i przełożonych, przymykających oczy na takie „drobiazgi”. Jakby nie wiedzieli, że kosztują one gospodarkę narodową grube miliony...

(jm)

Brakoróbstwo komplementarne

Przymiotnik komplementarny pochodzi od czasownika kompletować, ten zaś od rzeczownika komplet (łac. completus — napelniony, pełny np. zbiór jakichś przedmiotów, narzędzi, całość obiektów lub rzeczy o pewnym przeznaczeniu). Cały ten przydług wywód etymologiczny ma w tym przypadku podwójne znaczenie. Po pierwsze, ma uzasadnić tytuł niniejszej notatki, po drugie zaś oznacza, że pewne określone działania niektórych podmiotów gospodarczych przynoszą w efekcie produkt komplementarny czyli produkt o pewnym przeznaczeniu, choć na razie nie wiadomo jakim.

Oto bowiem „Życie” z 17 września — w notatce pt. „14 zamiast 20” — informuje, że jeden z mieszkańców Przemysłu nabył w kiosku „Ruchu” oryginalnie zapakowaną paczkę „Popularnych”, w której zamiast 20 było tylko 14 papierosów. Twórcą owej oszczędnej metody dystrybucji okazały się Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie. Jeszcze bardziej oszczędną metodą „wdrożyły” Zakłady Przemysłu Zapalczanego Czechowice, które pod numerem PN-83/D-94061 wypuściły na rynek zapaliki bez... „główek”. Paczkę takich zapalek — zawierającą 10 pudełek, w tym 5 bez główek — kupiła ostatnio jedna z moich znajomych w Przemysłu. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie produkują papierosy, których nie ma, zaś Zakłady Przemysłu Zapalczanego Czechowice — w celu zapalenia tych papierosów — produkują zapaliki, które co prawda są, ale nie mogą zapalać. Czysty zysk, bo i po co dla zapalenia nie istniejących papierosów produkować prawdziwe zapaliki? Wystarczy zwykłe atrapy!

Jest to więc klasyczny przykład produkcji komplementarnej, szkoda tylko, że w jej wyniku otrzymujemy buble. Zaś ewentualnych estetów, zżywiających się na nieładnie i obce brzmienie przymiotnika komplementarny, pytam grzecznie: a buble produkować, to ładnie?

JERZY KOWALSKI

Wojna za... trzy dolary

Ten budynek z zewnątrz nie różni się od innych na jednej z peryferyjnych ulic Nowego Jorku. Placąc za bilet wstępu trzy dolary, można w nim na pewien czas stać się uczestnikiem... „WOJNY KOSMICZNEJ”.

Wypełnione teatralnym dymem ciemne pomieszczenia, „przecinane” są promieniami laserów. To podzielone na dwie „armie”. Uczestnicy zabawy prowadzą polowanie jeden na drugiego. Każdy z nich wyposażony jest w specjalny kask ze świecidełkami, przyrządy pomiarowe umocowane na pasku i laserowy pistolet — prawie taki sam, jakie noszą bohaterowie filmów „GWIEZDNE WOJNY” i „IMPERIUM KONTRATAKUJE”. „Działania bojowe”, bez przerwy, dokładnie śledzi komputer przyznający punkty: za porażenie promieniem laserowym przeciwnika — 10 punktów, za zniszczenie wrogiej bazy — 200...

Pomysłodawca i konstruktor tej zabawy nie skarży się na brak publikacji, która — szczególnie młodzież — dosłownie nie może się dopchać do kasy. Uczestnikiem w zabawie może być każdy, bez względu na wiek. Pojawili się tu już pewnego rodzaju „gracze zawodowi”, z których jeden szczerze wyznał dziennikarzom: „To wspaniała rzecz. Stoisz w centrum placu bez żadnej ostrości i palisz wokół siebie to wszystko, co tylko się rusza...”

Założone jest oczywiście to, że młodzi Amerykanie, którzy uczestniczą w tej zabawie, o mało co nie rzucają się na siebie w „bojowym zapale”. Ale o wiele gorszy jest fakt, że dorośli ludzie w Stanach Zjednoczonych podsuwają im zabawy, które wyzwalają agresję i nienawiść do całego otoczenia. Wynalazcy tej niebezpiecznej „kosmicznej zabawy” zamierzają do końca 1986 roku otworzyć w USA jeszcze około 100 salonów tej „gry”. Trwają również rozmowy nad rozpowszechnieniem jej w szerszej skali w Europie i Azji.

W jakim celu? Do czego przygotowuje się dorastające pokolenie? W skrócie — do wojny z krajami socjalistycz-

nymi. To właśnie w tym celu w Nowym Jorku daje się uczniowi możliwość trenowania w prowadzeniu ognia „do wszystkiego, co tylko się rusza”. To właśnie w tym celu jego rówieśnik z RFN może swobodnie... wczuć się w zdobywcę całego świata. Co prawda świata wykonanego z kartonu, takiego, jak w szeroko rozpowszechnionej w RFN zabawie pod nazwą „RYZYKO”.

Na czym ona polega? W instrukcji, włożonej w pięknie pomalowane pudełko, dokładnie wyjaśniono cel zabawy: „Napaść na kraje, szczególnie na sąsiadów, zdobyć kontynenty i świat”. I dalej: „Za zwyciężcę uważa się tego, kto pierwszy podbije cały świat”.

„Rzyko” — to tylko jedna z wielu „rozrywek” amerykańskiego przemysłu, rozrywek dających „psychologiczne wsparcie” młodzieży w RFN. Są i inne nazywane „strategicznymi”, z wymownymi nazwami typu: „PRZYSZŁA WOJNA W EUROPIE”.

Oto jedna z nich — „BERLIN — 85”. Z instrukcji jasno wynika, że uczestnik gry, „prowadzący wojnę przeciwko Układowi Warszawskiemu, powinien liczyć się z 50 tysiącami cywilnych ofiar”. Jeśli zaś obrońca Berlina Zachodniego „wykaze się zdolnościami i zdola utrzymać miasto przez pięć dni”, to swobodnie może do tej liczby dodać jeszcze 15 tysięcy zabitych żołnierzy i policjantów Zachodniego Berlina oraz 30 tysięcy ofiar po stronie przeciwnika...

Takim sposobem uczy się dzieci operowania dziesiątkami tysięcy ofiar, wpajając im przekonanie o tym, że atomowa czy też chemiczna wojna, to... zupełnie normalna sprawa. Przywykli do militarnych zabaw na makietach lub na telewizyjnym ekranie młodzi obywatele powoli zaczynają traktować jako normalne i realne manewry.

...Nie wiemy, w co grali w swoim czasie amerykańscy lotnicy bombardujący Wietnam, Liban czy też Libię. Ale można powiedzieć jedno — działali bez żadnych zahamowań i bardzo agresywnie, w pełni zgodności z kowbojskimi zasadami nowojorskiego młodzieńca, strzelającego „do wszystkiego, co tylko się rusza”. Kto wie, może ten młody chłopiec już wkrótce usiądzie za sterami nowoczesnego bombowca z pociskami atomowymi na pokładzie i, bez zmrózenia oka, naciśnie guzik zwalniający śmiertelność ładunek. Wtedy ta „niewinna” trzydolarowa zabawa, może kosztować ludzkość nie dziesiątki tysięcy, a setki milionów ofiar...

WŁADIMIR NIKANOROW
(APN)

Raj dla feministek

Na Wypłach Bijago, leżących koło zachodnich wybrzeży Afryki, panują niecodzienne obyczaje. Jeżeli kobieta decyduje się poślubić wybranego mężczyznę, to musi się on zgodzić — czy chce, czy nie.

Jak wiać?

W hotelu „Sheraton” w Basrze, w Iraku, w każdym pokoju wywieszona jest lista spraw, o których gość nie powinien zapomnieć. Na pierwszym miejscu widnieje rada: „Zaplanuj, jak będziesz stąd uciekać”.

Pomyłka

W popularnej indyjskiej gazecie „The Djakarta Post” ukazało się następujące sprostowanie: „We wczorajszym wydaniu gazety pod zdjęciem mężczyzny znalazł się podpis, że jest to bandyta napadający na taksówki. Ten pan to nie bandyta, a Andreas Papandreu, premier Grecji”.

Spiesz się powoli

Katarski dziennik „Al Ahram” opublikował niedawno dane zaczerpnięte z ankiety przeprowadzonej przy udziale bardzo wielu respondentów. Okazało się, że — statystycznie rzecz biorąc — przeciętny Egipcjanin pracuje 27 minut dziennie. Reszta czasu „ucieka” na dojazd do pracy i z pracy, na przerwy, podczas których pije się kawę, oraz na modlitwy. Do tego dochodzą jeszcze liczne święta państwowe i religijne. Dziennik „Al Ahram” podaje m. in., że przadka w ZRA pracuje przeciętnie godzinie dziennie, podczas gdy jej japońska koleżanka — 11 godzin.

Dziewczynka z kubelkiem

W osiedlowym śmietniku, w którym, są puste pojemniki (tak, taki) stoi dziewczynka z kubelkiem pełnym śmieci. Stoi i czeka, aż odejdzie pani, która ma ją na oku. Gdy pani się odwraca, dziecko wysypuje zawartość kubelka obok kontenera i ucieka. Dlaczego? Bo wie, że tak nie powinno się robić, ale do pojemnika nie sięgnie. Po nim przyjdzie jeszcze kilkoro milusinkich i usypią taki kopiec, że już nikt do kubka nie dotrze. A potem mieszkający osiedla — huza na zakład oczyszczenia miasta, że im się nie chce śmieci wywozić.

Cóż, trudno mieć pretensje do rodziców, że od małego wciągają dzieci w domowe obowiązki. Może jednak poczekać z tym do momentu, gdy maluchy nieco podrosną? Chyba, że w śmietnikach pojawia się minikontenery, tak jak w żłobkach i przedszkolach są małe krzeselka i stolczki, szafka, talerzyki, umywalki i muszki klozetowe.

(bs)

ich milicja. Teraz już są urzędnicy...

(„Gazeta Krakowska”)

INTERES?

Pewne małżeństwo z Częstochowy zapragnęło założyć w PZU swojej nowo narodzonej córeczce podwyższoną polisę ubezpieczeniową. Na tę okoliczność niezbędne okazało się zbadanie stanu zdrowia... matki przez lekarza PZU. Po badaniu stwierdzono konieczność badania powtórnego ale już przez większe grono specjalistów tzn. komisję. Czy podwyższenie ubezpieczenia idzie w parze z podwyższeniem jakości usług?

(„Rzeczywistość”)

Wybrała EWA RYLKO

Horoskóp



WAGA (23 IX — 23 X)

Jeżeli nie boisz się ryzyka, „postaw wszystko na jedną kartę” i powiedz RYBOM o swoich uczuciach dla RAKA. No, bo jak długo można ciągnąć tę grę i pogrążyć się w kłamstwie?



SKORPION (24 X — 22 XI)

Najbliższe dni będą dla Ciebie bardzo trudne, ale w ostatecznym rozrachunku „wyjdiesz na swoje”. Niespodziewanej pomocy udzieli Ci LEW. Nie zapomnij o zbliżających się imieninach PANNY i o zobowiązaniach wobec KOZIO-ROŻCA.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Komplikacje zdrowotne bliskiej Ci osoby (które przysparzały Wam obojgu tyłu zmartwień) skończą się. Nastąpi też niespodziewana poprawa Twojej sytuacji materialnej (duża premia, jakaś wygrana?). A więc nadchodzi okres prosperity i to długotrwałej. Ciesz się, lecz nie zapomnij o tych, którzy są Ci życzliwi — czekają na nieco serdeczności.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

„Słowo więcej znaczy niż pieniądze” — to bardzo mądra sentencja. Uchodzisz za słownego — czy tak jest istotnie? Obiecałeś kiedyś przyjacielowi szczerą rozmowę; czas mija, a Ty udajesz, że nie takiego nie było. Ładnie to tak?... W czwartek czeka Cię dziwne spotkanie...



WODNIK (21 I — 20 II)

Zbliża się zima. Spróbuj w tym roku wybrać się gdzieś w góry (może do STRZELCA, Twego serdecznego przyjaciela) — odpoczynek, z dala od codziennych kłopotów, dobrze Ci zrobi. Na horyzoncie zresztą ciekawa przygoda. Najlepsze dla Ciebie dni — sobota i niedziela.



RYBY (21 II — 20 III)

„Valenti nihil difficile”, („dla chcącego nic trudnego”). Musicie się wyżyć lenistwa i braku odwagi, a wtedy spełnią się Wasze zamierzenia. I jeszcze jedno: WAGA ma Wam coś ważnego do powiedzenia, lecz się waha — ułatwiej jej to. Za tydzień spodziewajcie się wizyty RAKA.



BARAN (21 III — 20 IV)

Do imienia SKORPIONA bardzo blisko. Będzie okazja do poprawy waszych stosunków. A czas ku temu najwyższy, bo zbyt długo już trwa między wami stan sztucznej oziębłości... Nadchodzą dla Ciebie dobre dni. Pierwszym ich przejawem będzie „list z drogi” (jakby powiedziała Cygan-ka).



BYK (21 IV — 21 V)

Październik i listopad, to miesiące zawsze dobrze zapisujące się w kalendarzu Twojego życia. Tak będzie i w tym roku. Zresztą już chyba zauważyłeś nadejście tego „tłustego okresu” — jeszcze wyraźniejszy stanie się on w poniedziałek za sprawą WODNIKA.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Najlepsze dla Was dni — piątek i niedziela, najszcześniejsze godziny — od 20 do 23. Obserwujcie LWA — nie jest Wam przychylny; nie dajcie mu powodu do gniewu. Poproście w bibliotece o powieść Rogera Vaillanda pt. „Dziwna zabawa” — warto ją przeczytać, z różnych względów...



RAK (22 VI — 22 VII)

Jest takie francuskie przysłowie: „Affection aveugle raison” („uczucie zaciemnia rozum”). Zastanów się nad jego treścią, bo wszystko wskazuje na to, że właśnie dałeś się ponieść namiętności i pogrążyłeś rozsądek. To może się bardzo źle skończyć. Nie wierzysz? Poradź się doświadczonego BARANA.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Wiesz, że szkodzą Ci papierosy i alkohol (komu zresztą nie szkodzą?), a jednak nadużywasz ich. Na nic zdadzą się Twoje wizyty u lekarza i zażywanie leków, jeżeli nie pozbędziesz się nałogów. A życie masz jedno. Tą swoją beztroską sprawiasz też ból najdroższej Ci osobie...



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Nie udawaj, że nie zależy Ci na przyjaźni, że jesteś taką „Zosią-samosią”. Bez współdziałania z innymi wiele nie zwojujesz. A gdy już zdecydujesz się na szukanie partnera, wiedz, że „luczsze maleńka rybka czem bolszoj tarakan” („lepsza mała rybka niż duży karaluch”)



W KAWIARNI

Kelnerka podaje kawę konsumentowi zajmującemu stolik w kacie sali. Ten zwraca uwagę: — Proszę pani, ta kawa jest zupełnie zimna! — Trudno żeby była ciepła — odpowiada kelnerka — przecież zamawiał ją pan dwie godziny temu...

(„Veto”)

NADZIEJA NA WYNALEZEK

Pewien konstruktor z Bia-łostockich Zakładów Podzesp-

łów Telewizyjnych za pomysł i opracowanie nowej i wysoko cenionej konstrukcji telewizora otrzymał... 2 tysiące złotych. Potrzeba jest matką wynalazku. A nadzieja — głupich...

(„Tygodnik Kulturalny”)

CHCIAŁ URZĄDZIĆ SOBIE MIESZKANIE

Po serii włamań do sklepów spożywczych i przemysłowych w Tarnowie i okolicach zatrzymano dwóch młodych ludzi, którzy — po odsiedze wcześniejszych swoich wyroków — postanowili tanim kosztem urządzić sobie mieszkanie. Wynajęli stary drewniany domek, który posłużył im za magazyn skradzionych rzeczy. Nie zdążyli się w nim jednak urządzić, bo nakryła



I DYLIŻANS NIE POMOŻE...

W odpowiedzi na list czytelnika pt. „A może by tak dyliżansem”, wyjaśniamy:

1. Prawdą jest, że tutejszy Wojewódzki Urząd Pocztowy od dłuższego czasu ma ogromne kłopoty z obsadzeniem etatu doręczyciela poczty w Urzędzie Pocztowym Orły, obsługującego sołectwo Dusowce, nie jest to jednak nieudolność lub zła wola tutejszego urzędu.

2. Źródłami naboru kandydatów do pracy na stanowiska doręczycieli są:

— skierowania z wydziałów zatrudnienia na podstawie składanych zapotrzebowań,

— lokalne informacje w urzędach pocztowych o wolnych miejscach pracy oraz agitacje przez doręczycieli wiejskich w terenie,

— zwracanie się o pomoc do sołtysów i terenowych ogniw administracji państwowej,

— zatrudnianie poborowych w ramach zastępczej służby wojskowej.

3. Wszystkie wymienione w poz. 2 możliwości zostały wielokrotnie wykorzystane i nie przyniosły dotychczas żadnych efektów.

Zawód doręczyciela, szczególnie wiejskiego, z uwagi na uciążliwe warunki pracy i nieatrakcyjne wynagrodzenie, nie cieszy się wśród społeczeństwa popularnością — z roku na rok zmniejsza się liczba kandydatów wyrażających zgodę na podjęcie pracy. Szczególnie odczuwa się to w miejscowościach, gdzie można łatwo otrzymać pracę (o wiele lepiej wynagradzaną), a do takich należą Dusowce. Pomimo trudności WUP czyni nadal usilne starania o pozyskanie kandydata na to stanowisko. Problem ten został już rozwiązany w Walawie i w najbliższej przyszłości powinien być rozwiązany w Dusowcach. Sugestia czytelnika powrotu do dyliżansu nie rozwiązałaby sprawy, gdyż do obsługi jego (oprócz ludzi) potrzebne są jeszcze konie, o które też coraz trudniej.

Zast. Dyrektora WUP
Jan Żmuda

NA SZLAKU WĘDRUJĄCEJ BIBLIOTEKI

W związku z artykułem „Na szlaku wędrującej biblioteki”, Kuratorium Oświaty i Wychowania wyjaśnia, iż problem Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej jest w centrum uwagi władz oświatowych. Mamy pełną świadomość tego, że umieszczenie tej placówki w budynku przy ul. Marchlewskiego nie było rozwiązaniem najtrafniejszym, ale niestety oświata nie dysponowała wówczas innym obiektem. Znana jest bowiem wszystkim bardzo trudna sytuacja lokalowa placówek oświatowych na terenie miasta Przemysła.

Od 1975 roku, wskutek nowego podziału administracji-

nego, kilka budynków oświatowych zmieniło funkcję użytkową, co jeszcze bardziej uszczupliło zasoby lokalowe przemyskiej oświaty. Nowe inwestycje oddawane do użytku od 1975 roku nie pozwoliły zaspokoić wszystkich potrzeb, a także wygospodarować odpowiedniego pomieszczenia dla PBW. Decyzja Państwowej Inspekcji Pracy i konieczność przeprowadzenia kapitalnego remontu obecnie zajmowanego budynku, spowodowała natychmiastowe starania kuratorium zmierzające do zabezpieczenia bazy dla tej placówki.

Mamy świadomość, że czasowe zaniechanie wypożyczeń utrudnia pracę wielu nauczycielom. KOiW w Przemyslu, w porozumieniu z Przemyską Spółdzielnią Mieszkaniową, czyni starania zmierzające do umieszczenia biblioteki w pawilonie spółdzielczym przy ul. Borelowskiego. Temu rozwiązaniu sprzeciwiają się niektórzy członkowie Samorządu Mieszkańców osiedla. Przewiduje się, że we wrześniu problem zostanie ostatecznie rozwiązany.

Kurator oświaty
i wychowania
mgr Franciszek Szymański

WYBRYK NATURY?

Nie wiem czy zamieszczone w jednym z ostatnich wydań „Życia” zdjęcie kwitnącego kasztana pochodzi rzeczywiście z okolic przemyskiego Dworca PKS, wiem jednak na pewno, że taki sam kasztan okrył się kwieciami obok Dworca PKS, ale w Jarosławiu. Dziwić może już nie tylko sam „wybryk” natury, ale także jego upodobanie do dworców autobusowych. A co na to młodzież szkolna?

Edward Dubois
i Jarosławia

SPOKOJNA JESIEŃ DLA DRZEW „NA JAZIE”

W związku z notatką w „Życiu Przemyskim” z 20.08.1986 r., dotyczącą dewastacji naturalnego środowiska przy działkach nauczycielskich i WPKM, Zarząd POD „Na Jazie” wyjaśnia co następuje:

Ogród „Na Jazie” liczy 207 członków, którzy od podstaw zagospodarowali kilkanaście hektarów, posadzili wiele drzew i krzewów. Opisany przypadek niszczenia naturalnego środowiska mógł mieć miejsce; szkoda, że autor skargi nie podał więcej szczegółów, by Zarząd POD mógł zająć stanowisko wobec konkretnej osoby. Pozostaje nam wyrazić ubolewanie i zapewnić, że dokończymy wszelkich starań, by podobne przypadki nie miały w przyszłości miejsca.

Informujemy, że w wyniku budowy magistrali wodnej wyrwano wiele wierz i krzewów, a działkowicze ze zniszczonych drzew pozyskiwali materiał dla swoich potrzeb. Faktu dewastacji naturalnego środowiska nie można niczym usprawiedliwić, jednak nazywanie wszystkich działkowiczów „wandalami”, jest lekką przesadą.

Prezes Zarządu
Zbigniew Skopiński

OD REDAKCJI:

Z publikacji jasno chyba wynika, że wandalami nazwaliśmy jedynie tych, którzy rozprawiają się z przyrodą. Działkowicze nie mający na sumieniu podobnych grzechów mogą spokojnie pielęgnować rośliny w swych ogródkach — „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”.

ILE KOSZTUJE KRASICZYN?

6 czerwca br. w sklepie meblowym w Przeworsku kupiłem zestaw młodzieżowy „Krasicyz” za 46 180 zł (bez przystawki).

W „Życiu Przemyskim” (nr 30 z 23.07.1986 r.), na stronie 3, jest zamieszczona fotografia tego zestawu i informacja, że kosztuje on 40 000 zł. Pytam, która cena jest prawdziwa?

Edward Dzikiewicz
ul. M. Konopnickiej 17/64
37-200 Przeworsk

OD REDAKCJI:

Niestety, prawdziwa jest cena, za którą kupił Pan ten zestaw. Jak poinformowano nas w Przemyskich Fabrykach Mebli: — Poczatkowo rzeczywiście skalkulowano „Krasicyz” na 40 000 zł, ale później — w związku ze wzrostem cen na płyty wiórowe — laminowane oraz podwyżką opłat za energię i paliwo — komplet młodzieżowy wyceniono na 46 180 zł.

Jeśli informacja w sprawie cen, które szybko rosną, choć trochę „przeleży się” w redakcji, także są tego skutki.

MOJE SPOTKANIA ZE ZNANYMI LUDŹMI

Nawiązując do Waszych artykułów o Zofii Batoryckiej (Miss Polonia z roku 1930), pragnę dorzucić kilka szczegółów o moich spotkaniach ze znanymi ludźmi. Otóż w latach międzywojennych mieszkaniem w Krasnymstawie, gdzie ojciec mój prowadził własną wytwórną tkanin dekoracyjno - artystycznych. Wyroby swoje wystawiał na różnych imprezach handlowych — krajowych i międzynarodowych. W roku 1931 ojciec pojechał do Równego na tzw. Targi Wolińskie, natomiast mnie polecił jechać na podobne targi do Lwowa. Mając wówczas zaledwie 20 lat, z wielką obawą jechałem na taką poważną imprezę (...). Samo otwarcie już mnie zaszokowało. Otwarcia dokonał wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, było wielu ministrów zagranicznych, a podczas tej uroczystości śpiewał sam Jan Klepura. Potem cała świta rozpoczęła zwiedzanie. Miałem stoisko w pierwszym pawilonie, więc niedługo czekałem na pierwszych gości (...). Rozmawiałem wówczas z takimi dostojnikami, jak premier Kwiatkowski, który żywo interesował się pięknymi tkaninami i wypytwał o różne szczegóły, a Jan Klepura kupił dwa kilimki jedwabne (...).

Po tygodniu przyjechał z Równego mój ojciec. Bardzo się ucieszyłem, gdyż za dwa dni miał się odbyć mecz piłkarski A.C. Milano — Pogoń Lwów, na który oczywiście poszedłem (...). Kiedy po meczu wróciłem do stoiska, ojciec z wyrzutem powiedział: „Gdzie ty łazisz? Była tutaj Zofia Batorycka z matką i kupiły obrus z 12 serwetkami,

miałbyś okazję zobaczyć ją z bliska i porozmawiać”.

Ale co się odwleczę... Za kilka dni poszedłem do teatru na sztukę „Cień” z Marią Malicką w roli głównej. Kiedy już siedziałem w sali, zauważyłem poruszenie na widowni. Po chwili weszła najpiękniejsza dama — Zofia Batorycka, oczywiście z mamą. Podczas antraktu wyszła z sali, ja również, aby się dołączyć jej przyjrzeć. Była skromnie ubrana w długą ciemną suknię, ale jej uroda dodawała blasku całej sylwetce. Cóż, gdyby nie mecz piłkarski, to miałbym okazję podziwiać Miss z bliska i nawet z nią rozmawiać.

Jeżdżąc po różnych imprezach landlowych miałem okazję poznać wielu wybitnych ludzi. W maju 1935 r. na Targach Śląskich w Katowicach rozmawiałem z Hanką Ordonońską, która zwiedzała targi z synem. A jeszcze większy zaszczyt spotkać mnie za miesiąc, w końcu czerwca, w Gdyni, podczas „Święta Morza”. Na Wystawie Przemysłowo - Rolnej do mojego stoiska podeszli: kardynał August Hlond — prymas Polski, gen. Edward Śmigły-Rydz oraz Wacław Sieroszewski. Bardzo się interesowali naszymi wyrobami. Na wystawie w Warszawie rozmawiałem również z Januszem Kusocińskim.

Przeczytałem tylko niektóre spotkania z ciekawymi i znanymi ludźmi, a było tych spotkań więcej i mocno utkwily mi one w pamięci (...).

Konrad Dudek
Łańcut

DLA MIŁOŚNIKÓW ESPERANTA

Niedawno zamieściliśmy list wytrwałego popularyzatora esperanta, przemyslanina, pana Henryka Gąsiorowskiego, adresowany do entuzjastów tego języka i zachęcający do spotkania w Klubie Technika ZA „Mera - Polna” w Przemysku. Ostatnio Centrum Oświatowo - Wydawnicze Polskiego Związku Esperantystów przesało do nas pismo informujące, iż w związku z przygotowaniami do Światowego Kongresu Esperantystów w 1987 roku w Warszawie — Polski Związek Esperantystów uruchamia korespondencyjny Ośrodek Informacji Esperanckiej, który udziela wszystkim zainteresowanym odpowiedzi na pytania związane z działalnością związku, możliwością nauki tego języka, działalnością klubów esperanckich na terenie kraju itp. Proszę pisać pod adresem:

POLSKI ZWIĄZEK
ESPERANTYSTÓW
OŚRODEK INFORMACJI
ESPERANCKIEJ
00-013 WARSZAWA,
UL. JASNA 6.



KPINY W ŻYWE OCZY

My, mieszkańcy ulic — Matejki, Kasztelańskiej oraz Królowej Jadwigi w Przemyslu, zwracamy się z uprzejmą prośbą o interwencję i pomoc w następującej sprawie. Od dłuższego czasu, a zwłaszcza od dwóch miesięcy, jesteśmy pozbawieni całkowicie wody od godz. 6 do 23 — tak w dni powszednie, jak i w niedziele. Na interwencje telefoniczne w Wodociągach Miejskich otrzymujemy odpowiedź, że woda będzie, że powinna być, albo że przy tych ulicach mieszkają sami starzy ludzie, którzy nie muszą mieć wody; 22 września w wyniku interwencji telefonicznej dowiedzieliśmy się że woda będzie, gdy ruszy piąta pompa, a kiedy? — nie wiadomo (brak jest silnika do pompy). Dziwi nas, że takie przedsięwzięcie jak Wodociągi Miejskie nie posiada zapasowych silników. Przecież na terenie miasta są warsztaty zajmujące się ich przewijaniem.

51 podpisów

KINO CZY CYRK?

Ostatnio, 29 września kupiłem bilety do kina „Bałtyk” w Przemyslu na cieszący się popularnością film polskiej produkcji pt. „Na całość”. Jakież było zaskoczenie moje i setki innych widzów, kiedy zorientowaliśmy się, że z przyczyn niezależnych od kierownictwa „Bałtyku” idzie film amerykański, na którym byłem wcześniej.

Wiele osób zażądało zwrotu pieniędzy, czemu stało się zadość. Poprosiliśmy również pracownika kina o wyjaśnienie przyczyny. I co się okazało: Okręgowe Przedsiębiorstwo Wynajmu Filmów w Rzeszowie nie przysłało zapowiedzianych wcześniej taśm, gdyż film od miesiąca jest wyświetlany z powodzeniem w rzeszowskim „Apolu”, a trudno tamtejszemu kinu psuć kasę. Tym samym ustalony przez to samo przedsiębiorstwo terminarz został zmieniony. Nie jest to w porządku, tym bardziej że podobne przypadki zdarzały się wcześniej. Mnie jako kinomanowi — również.

Z. Bandurski

UWAGA!

Przypominamy
Czytelnikom, że
listów anonimowych
nie publikujemy.

Sądowy epiolog „skoku” na pocztę w Przeworsku

Milioner przez 3 dni



Przyjechał do Przeworska, by załatwić kilka spraw osobistych. Tak powiedział później prokuratorowi, ale czy na pewno ehadzilo mu tylko o to? A może pomysł „skoku” zrodził się dopiero po wypieciu kilku kieliszków, które zmąciły umysł i nie pozwoliły przewidzieć konsekwencji czynu?

Przed południem, 2 kwietnia br., odwiedził mieszkającą w Przeworsku siostrę i spotkał się tam przypadkowo z ich wspólnym znajomym, doręczycielem pocztowym. A może to spotkanie podsunęło pomysł obrabowania pocztę?

Razem opróżnili butelkę wódki, potem jedli obiad, popijając piwem, w miejscowej restauracji „Warszawska”. I znów pytanie: może nazwa lokalu wpłynęła na decyzję, by po dokonaniu przestępstwa odwiedzić stolicę?

W mieszkaniu siostry, dokąd wrócił po obiedzie, obchodzone wycieczki imieniny. Wykorzystał to: poprosił o wypożyczenie torby, mówiąc, że chce kupić kilka butelek piwa. Był może właśnie wtedy dojrzała w nim myśl o włamaniu.

Wyszedł do miasta i długo kręcił się po ulicach, aż znalazł się przed budynkiem Obwodowego Urzędu Pocztę. Obzedł go dookoła i zauważył, że jedno z okien na północnej stronie jest lekko uchylone. Obok jasno świeciła liczna latarnia. Nie podobalo mu się to i zaklął pod nosem. Na wszelki wypadek raz jeszcze sprawdził, czy w pobliżu nie ma milicyjnych patroli i wtedy ostatecznie już postanowił urzeczywistnić swój plan.

WSPIAŁ SIĘ PO MURZE

I przez nie domknięte okno dostał się do wnętrza budynku. Przeszedł na pierwsze piętro, przemierzył korytarz i stanął przed oszklonymi drzwiami. Siłując szybę i znalazł się w pocztowym hallu. Stał, wspinając się po kracie w drzwiach, dosięgnął kolejnego okna. Znow wybił szybę i zwinnie wśliznął się do środka. Był w „dziale operacyjnym”, który dokładnie spenetrował, szukając pieniędzy w szufladach biurka, a ponieważ niezgoda nie znalazł, pokonał jeszcze kilka lnych przeszkód, łącząc ze zdejmowaniem okien wraz z framugami i po chwili stanął w pomieszczeniach „kasy głównej”. Naprzeciw szaf pancernych znajdowała się szafa ubraniowa. Rzecz jasna, na te pierwsze patrzył wzrokiem bardziej pożądanym, nie domyślając się jeszcze, że zdobycie torby przyjdzie mu dużo łatwiej niż przynuszenie.

Podszedł do jednego z znajdujących się w tym pomieszczeniu biurka. Wsunął si w nią i w chwili szufladę i ku swej ogromnej radości znalazł... dwa klucze. Czyżby szufladę otworzył już wcześniej, aby były to klucze od szafy?

Jednym z nich próbował otworzyć kasę pancerną, a gdy nie udało się, drugim, już bez trudu, otworzył szafę ubraniową. Zobaczył w niej zaplombowany worek i dwie torby. Wyjął te tajemniczo opakowania i położył na krześle. Dopiero wtedy zaświecił światło.

W jednej z torb i w worku ujrzał przekazy i inne dokumenty

pocztowe, ale zdecydowanie większą część ich zawartości stanowiły pieniądze. Dużo pieniędzy! Wszystko zapakował do torby pożyczonej od siostry, wypchnął też banknotami kieszenie.

POTEM BUDYNEK OPUSCIŁ

tą samą drogą, jaką się doń dostał. Poszedł na dworzec PKP. Doehodziła trzecia nad ranem, gdy usłyszał zapowiedź kolejowej spikerki: „Pociąg pośpieszny z Przemysła do Warszawy wjeżdża na tor... przy peronie...”

Kupił bilet I klasy i wszedł do wagonu. Intrygowało go, ile ma przy sobie pieniędzy, ale cierpliwie odczekał jeszcze trochę i dopiero za Rzeszowem wyszedł z przedziału i zamknął się w klozecie. Wyjął lup... Nie mógł uwierzyć własnym oczom: w torbie znajdowały się banknoty o różnych nominalach, poukładane w „wiązki”, z których pierwsza, jaką przeliczył, zawierała ok. 360 tys. złotych. Szybko przemnożył to przez pozostałe i doszedł do wniosku, że jest w posiadaniu blisko 3 milionów złotych!

Odsapnął nerwowo, po czym przekazy i inne palętające się dokumenty wrzucił do muszli klozetowej. Rozszarpał się po torbach, ale znalazł je później w okolicach stacji Staw Kunowski.

PO PRYJEJZDZIE DO WARSZAWY

około godz. 19, 3 kwietnia, taksówką zajechał przed hotel „Syrena”, wynajął pokój, ale ponieważ

doba hotelowa rozpoczynała się dopiero o godz. 14, tą samą taksówką kazał wieźć się do sklepów. Gruba forsą dodawała mu pewności siebie.

W stołecznych sklepach przystroił się w modną odzież, kupił też skórzaną torbę podróżną za 7200 zł i szaszetkę, zegarek elektroniczny za 9 tysięcy i buty, przy czym stare od razu wyrzucił na śmietnik (razem z pozostawioną przez nieuwagę częścią przekazów), po czym odwiedził bazar Różyckiego, gdzie nabył kurtkę za 8,5 tysiąca zł. Wrócił do hotelu, przebrał się w nowe rzeczy, a duża spojrzal w lustro i doszedł do wniosku, że w takim stroju zasługuje na positek w eleganckiej restauracji. Za obiad zapłacił 2 tysiące i znow ruszył w miasto.

Przypomniał sobie wtedy, że w Radzyminie mieszka siostra jego żony. Postanowił ją odwiedzić. W prezencie dla szwagierki kupił litr spirytusu i okazały bukiet kwiatów za 600 złotych. Jak na milionera przystało, do Radzymina nie jechał pociągiem, lecz taksówką.

Domownicy byli zaskoczeni niespodziewaną wizytą, ale jeszcze bardziej zdziwieni jego strojem, przywiezionymi prezentami i kłaniającym się taksówkarzem, gdyż znali nie najlepszą sytuację materialną swego gościa. Skąd mogli przypuszczać, że ma tyle pieniędzy, które tak łatwo zmieniają ludzi...

Następnego dnia zabrał szwagrostwo do Warszawy. Znow odwiedził bazar Różyckiego, zafundował rodzinie obiad, po czym wrócił do Radzymina, gdzie spędził kolejną noc.

Podczas gdy on bawił się znakomicie — milicja prowadziła już

POSZUKIWANIA WŁAMYWACZA

Milionerem był niespełna trzy dni. 5 kwietnia, ok. godziny 17, zatrzymali go funkcjonariusze z Komisariatu MO w Radzyminie, których bardzo zainteresowała jego nadal jeszcze pełna torba. Gdy ją otworzyli, nie ukrywali swego zdumienia.

— Skąd ma pan tyle pieniędzy? — zapytali.

On zaś był tak oszołomiony, że bez chwili wahania wyznał:

— Ta forsą pochodzi z włamania do pocztę w Przeworsku.

— To dobrze się składa — beznamiętnie odparli milicjanci — gdyż właśnie jesteście poszukiwani.

Po przeliczeniu gotówki stwierdzono, że przeliczenie udało się wydać niespełna 90 tysięcy złotych...

Po kilku miesiącach śledztwa i procesu, który zakończył się 23 września przed Sądem Wojewódzkim w Przemyslu, zapadł wyrok. Zbigniew Czarnik, nigdzie nie pracujący mieszkaniec Grzęski, został skazany na 8 lat pozbawienia wolności, 5 milionów złotych grzywny oraz przepadek mienia w całości. Sąd pozbawił go także praw publicznych na 5 lat, zasądził odszkodowanie na rzecz pocztę w kwocie, której nie udało się odzyskać, a ponadto orzekł podanie wyroku do publicznej wiadomości (gdy przekazywaliśmy ten materiał do druku, wyrok nie był prawomocny — przyp. J. M.).

Zbigniew Czarnik liczy 26 lat, ma żonę i troje małych dzieci. Już jako nieletni przebywał w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym za kradzież, a w 1936 r. skazany był na karę ograniczenia wolności, 4 stycznia br. dokonał też kradzieży radia, magnetofonu, wina i czekolad, wartości co najmniej 60 tysięcy zł, na szkodę zajazdu „Pastewnik” w Przeworsku, co „dopisano” mu w drugim punkcie aktu oskarżenia, dotyczącego włamania do OUP.

J. MISZCZAK

PS. W powyższej sprawie zdumienie budzi łatwość, z jaką włamywacz osiągnął swój przestępczy cel. Taka ilość pieniędzy (przeznaczonych notabene na wypłaty świadczeń dla rencistów i emerytów), pozostawiona w zwykłej szafie, od której klucz znajdował się na dodatek w otwartej szufladzie biurka — to swoisty szczyt urzędniczej lekko-myślności. Prokurator objął zatem aktem oskarżenia także pracowników OUP w Przeworsku — starszą asystentkę, kierowniczkę działu nadawczo-oddawczego oraz dyrektora tej placówki — zarzucając im niedopełnienie obowiązków służbowych i brak właściwego nadzoru nad mieniem społecznym. Osoby te skorzystały jednak z dobrodziejstwa ustawy o postępowaniu szczególnym wobec sprawców niektórych przestępstw i postępowanie wobec nich umorzono.

J.M.



POWRÓT

W pochmurny, deszczowy wieczór — Dorota R. wracała do domu swym wystużonym fiatem 126p. Wycieraczki ledwie nadążały za przecieraniem szyby, a reflektory niezbyt skutecznie wprężyły się w mglistą ciemność. Po obu stronach szosy widziała czarną ścianę lasu i marzyła, żeby jak najprędzej znaleźć się w ciepłym mieszkaniu, zaparzyć gorącej herbaty i zjeść kolację.

Miała dzisiaj wyjątkowo ciężki dzień. Spędziła go w sali sądowej, na rozprawie, w czasie której orzeczono jej rozwód z Jerzym R.

Żyli razem ponad 7 lat i początkowo wszystko układało się dobrze. Mąż był człowiekiem obrotnym, miał prywatny zakład rzemieślniczy i nie narzekali na brak pieniędzy. Dość szybko dorobili się własnego domu, a także dwóch samochodów: lady — którą mąż wykorzystywał głównie do pracy oraz małego fiata — którego Dorota otrzymała w prezencie na swe 27 urodziny. Ich szczęście, byłoby pełne, gdyby doczekali się dziecka. o którym oboje marzyli. Okazało się jednak, że Jerzy R. nie mógł mieć potomstwa, a czym dowiedzieli się jednak dopiero wtedy, gdy... Dorota powiła dziecie płci męskiej.

Po kilku latach małżeństwa doszli do wniosku, że muszą przeprowadzić badania lekar-

skie, aby sprawdzić, które z nich jest bezpłodne.

— Ty pierwsza powinnaś pójść do lekarza — stwierdził Jerzy R. — Co do mnie, jestem prawie pewien, że mogę mieć dzieci. Przyszanam ci się, że jeszcze w czasach kawalerskich, na kilka lat przed poznaniem ciebie miałem pewną dziewczynę, z którą zamierzałem się ożenić. Ona była ze mną w ciąży, ale nie chciała zaczynać od dziecka i pozbyła się go, zanim przyszło na świat Z tego powodu zerwałem z nią, czego zresztą nie żałuję, bo wkrótce ożeniłem się z tobą...

— Mogłeś mi o tym wcześniej powiedzieć.

— Przecież to było dawno i dziś nie ma już dla mnie żadnego znaczenia.

Dorota R. poddała się wtedy badaniom, które wykazały, że jest całkowicie zdrowa i przyczyną braku potomstwa może być tylko niepłodność męża. On jednak nie chciał w to uwierzyć i nie poddał się badaniom, utrzymując stanowczo, że jest w pełni sprawny do płodzenia dzieci. Miały jednak lata a jego małżonka czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa.

Teraz, wracając samochodem w ten dżdżysty wieczór, obrazy z przeszłości powracały do niej natchalnie. Pamiętała dzień, w którym zwierzy-

ła się ze swych kłopotów swej najbliższej przyjaciółce.

— Jurek nawet słyszeć o tym nie chce, że to z jego winy nie mamy dzieci. Coraz częściej mi wypomina, że się ze mną ożenił, a ja już nie mam siły ani odwagi, żebym mu tłumaczyła, jak jest naprawdę. Sama nie wiem co robić.

— Może warto pomyśleć o sztucznej zapłodnieniu — doradziła przyjaciółka. — Z tym nie ma już teraz większych problemów. Otrzymujesz przecież nasienie nieznanego mężczyzny...

— Nawet o tym nie mów! On by tego nie przeżył. Jest strasznie w sobie zadufany.

— Są też inne sposoby — nieśmiało napomknęła przyjaciółka. — Co prawda niezbyt może uczciwe, ale skuteczne

— Masz na myśli zradę?

— Nie jestem pewna, czy to można nazwać zradą. Byłaby to tylko droga do celu, a cel uświęca środki.

Dorota R. początkowo nie dopuszczała tej myśli, ale kiedy jej życie stawało się piekłem, gdyż Jerzy niestannie i bezpodstawnie oskarżał ją o bezpłodność, coraz częściej myślała o jakimś wyjściu z tej sytuacji. Po kolejnej awanturze w domu, poszła do koleżanki i powiedziała:

— Namyśliłam się. Chcę zająć w ciąży, nie mogę już dłużej słuchać jego impertynencji i niestannego obrażania mnie. Boję się tego, ale nie mam innego wyjścia. Chcę tylko, aby zostały spełnione dwa warunki: mój partner musi być uczciwym, zdrowym i przede wszystkim bardzo dyskretnym człowiekiem.

— Sama cię do tego namawiałam, ale teraz też trochę

się boję — odparła przyjaciółka. — A jeśli chodzi o takiego mężczyznę, to mógłby to być mój brat Krzysztof.

— Czy on jest żonaty?

— Jest wdowcem. Jego żona zginęła w wypadku.

— Czy można mu zaufać?

— Porozmawiam z nim i dam ci znać.

Krzysztof T. początkowo oburzył się na taką propozycję i powiedział, że nie jest re-produktorem i nie zamierza świadczyć tego typu usług, ale kiedy siostra dokładnie wytłumaczyła mu, w jak trudnej sytuacji życiowej znalazła się jej przyjaciółka, wyraził zgodę.

Wkrótce Dorota R. i Krzysztof T. spotkali się kilka razy w wielkiej tajemnicy, przy czym już na wstępie powiadomili siebie, że po szczęśliwym urzeczywistnieniu „umowy” rozstaną się na zawsze i nigdy już nie będą się spotykać.

Wkrótce Dorota R. powiła dorodnego chłopczyka, a Jerzy wykrykiwał radośnie:

— A nie mówiłem, że będziemy mieli dzieci? Już ja siebie znam i wiem, co jestem wart! Teraz rozpocznę serijną produkcję! — odgrażał się żartobliwie.

Tymczasem Dorotę coraz bardziej gryzły wyrzuty sumienia, szczególnie wtedy, gdy mąż wpatrywał się w syna i szeptał szczęśliwy:

— Moja krew, cały fatus, dobra robota...

Nie wytrzymała wreszcie nerwowo i któregoś dnia wyznała mu prawdę. Po raz pierwszy zobaczyła wtedy, jak ten mocny, twardy i oponowany mężczyzna nie mógł pohamować łez, po czym wy-

szedł z domu i nie było go przez kilka dni. Gdy wrócił, powiedział tylko, że złożył pozew o rozwód.

Przypominając sobie tamte chwile poczuła, że robi się jej słabo, droga jeszcze bardziej zaczyna zamazywać się w tej szarudze i zanim zdolała zatrzymać samochód, zjechała z szosy i uderzyła w drzewo.

Ocknęła się dopiero po dwóch dniach, w szpitalu, i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Gdy otworzyła oczy, wydawało jej się, że śni. Oto nad łóżkiem pochylały się nad nią twarze dwóch mężczyzn: Jerzego R. i Krzysztofa T.

— Żyjesz! Będziesz żyła! — entuzjastycznie wykrykiwał jej były mąż. — Twoja przyjaciółka powiedziała mi wszystko, a on (tu wskazał na Krzysztofa) potwierdził. Nie mam do nikogo żalu, bo to nie była zdrada, tylko chęć uczynienia mnie szczęśliwym. Jeśli chcesz, możemy się znowu pobrać.

Historię tę opowiedziała mi znajoma pielęgniarka, dodając, że nie za bardzo chyba takie wrzuszające zdarzenie nadaje się do tej — jak to określiła — „hecniej rubryki!” ale raz przecież także tu można odnotować i taką sprawę, której ona nie zapomni do końca życia, choć różne już przeżyła przygody zawodowe.

— Nie zawsze trzeba być cynicznym — pouczyła mnie — choć wtedy też musiałam brutalnie przerwać tę scenę przy łóżku, wyprosić obydwu panów i powiedzieć Jerzemu R., żeby trochę zaczekał, zapewnijając go (a ja znam życie) że jak Dorota przyjdzie do siebie, to przyjdzie też do niego...

JAN M.

KOMUNIKAT

MIEJSKI ZARZĄD DRÓG I MOSTÓW w JAROSŁAWIU przypomina, że — zgodnie z art. 57 ustawy z 31.01.1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska (Dz. U. nr 3, poz. 6) i rozdz. 3 Rozporządzenia Rady Ministrów z 30.09.1980 r. w sprawie ochrony środowiska przed opadami i innymi zanieczyszczeniami oraz utrzymania czystości i porządku w miastach i wsiach (Dz. U. nr 24, poz. 91) — **do obowiązków osób i jednostek sprawujących zarząd nad nieruchomością w zakresie utrzymania czystości należy:**

1. Oczyszczanie ze śniegu i lodu oraz błota powierzchni chodnika i jezdni do połowy jej szerokości lub pasa placu publicznego o szerokości 5 m na odcinku przyległym do nieruchomości oraz stosowanie środków do usuwania i zapobiegania ślizgawicy na tejże powierzchni.

2. Zarządcy zakładów handlowych, gastronomicznych, usługowych itp. mają też obowiązek wykonywania czynności określonych w pkt. 1 na powierzchni ustalonej z zarządcą budynku, a w szczególności przed wejściem do zakładu i na jego zapleczu.

3. Usuwanie nieczystości i śniegu oraz utrzymanie porządku na części ulicy wzdłuż nieruchomości zajmowanych na cele niemieszkalne bądź stanowiących teren budowy (w tym ostatnim przypadku należy to do kierowników budowy).

Do zwalczania gołoledzi na terenie Jarosławia składowany jest piasek w skrzynkach, z którego mogą korzystać zarządcy budynków prywatno-czynszowych. Większe ilości piasku składowane są przy ulicy Reymonta (zaplecze budynku PGKiM-ADM).

W razie stwierdzenia niewywiązywania się z obowiązku w tym zakresie, w stosunku do winnych wyciągnięte zostaną konsekwencje zgodnie z art. 117 ustawy z 20.05.1971 r. Kodeksu Wykroczeń (Dz. U. nr 12 poz. 114).

K-194/1

KWALIFIKACJE OGRODNICZE NA POZIOMIE ZASADNICZEJ SZKOŁY OGRODNICZEJ

bądź

UPRAWNIENIA KWALIFIKOWANEGO OGRODNIKA

umożliwiający m. in. obrót ziemią

— można uzyskać po ukończeniu 5-miesięcznego kursu pn. „**PODSTAWY WIEDZY I KWALIFIKACJI OGRODNICZYCH**” oraz **PO POMYŚLNYM ZDANIU EGZAMINU PAŃSTWOWEGO.**

Szczegółowych informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia — do 30.10. br. — **ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI STOWARZYSZENIA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW ROLNICTWA w PRZEMYŚLU, ul. I Armii WP 6 (Zespół Szkół Rolniczych), tel. 39-48.**

K-203/1

W związku ze śmiercią naszego pracownika

koł. JANA JASZECKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

kierownictwo Zakładu Remontowo-Budowlanego Oddziału Wojewódzkiego CZSS „Spółem” w Przemyślu oraz współpracownicy.

K-202/1

Koł. JOLANCIE LISOWIEC

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają:

kierownictwo Urzędu Miejskiego, Rada Pracownicza, koleżanki i koledzy.

K-200/1

Koł. STANISŁAWIE BRONICKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

kierownictwo Urzędu Miejskiego, Rada Pracownicza, koleżanki i koledzy.

K-201/1

Ogłoszenia drobne

EDWARD LUPA (zam. Hureczko 62) zgubił prawo jazdy, kat. A, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-644

SYRENĘ R 20 — sprzedam. Przemyśl, ul. Wieniawskiego 7/23. G-640

SPRZEDAM garaż metalowy, składany. Wiadomość: Przemyśl, ul. ZWM 8a/12, po godz. 15. G-641

JANINA GUZY (zam. Przemyśl, Kochanowskiego 67a) zgubiła prawo jazdy, kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-642

PRZYJMĘ na mieszkanie panienkę pracującą. Wiadomość: Przemyśl, ul. Hurecka 15. G-643

SPRZEDAM owczarki niemieckie, rodowodowe (szczeniata) i Fiata 125p. Przemyśl, ul. Pstrowskiego 39, tel. 71-04. G-646

ZESPÓŁ SZKÓŁ GASTRONOMICZNYCH I PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO W PRZEMYŚLU oferuje sprzedaż okien drewnianych dużych, nowych. Informacji udziela sekretariat szkoły, tel. 52-42. K-199/1

BIURO POSREDNICTWA (PRZEMYSŁ, Okrzei 1, tel. 62-93) poleca codziennie, od 12 do 16, swoje usługi w zakresie kupna-sprzedaży mieszkań własnościowych, budynków mieszkalnych, gospodarstw rolnych, działek budowlanych na terenie całego kraju oraz zamiany mieszkań. G-597/2

UWAGA! Dobrą posadę biurową otrzymasz, jeśli nauczysz się pisać na maszynie. Wycieczka szybko i tanio. Zgłoszenia: Maszynopis, Przemyśl, Smolki 4. G-607

ZARZĄD OGNISKA TKKF „MIŚ” przy PSM prowadzi: aerobic — poniedziałki, czwartki, godz. 19, w Klubie Osiedlowym, ul. Pstrowskiego 10; gimnastykę dla pań — poniedziałki, czwartki, godz. 19 w Szkole Podstawowej nr 4; wypożyczalnie sprzętu sportowo-turystycznego w budynku Grunwaldzka 121, V klatka schodowa, piątki, godz. 18. G-620/1

SZLIFOWANIE cylindrów samochodowych i motocyklowych. Jerzy Gumieniak, ul. Leśna 7A, Tomaszów Lubelski. P-3

MIECZYSLAW WRÓBEL (zam. Kowalówka 31) zgubił prawo jazdy, kat. ABC, wydane przez Urząd Miejski w Lubaczowie. P-4

SPRZEDAM działkę 13-arową w Grochowcach. Wiadomość: Przemyśl, Słowackiego 78b/18, od godz. 8 do 13. G-646

SPRZEDAM tunel foliowy — konstrukcja 30x6. Przemyśl, ul. Krakowska 33/E22. G-647

ZAMIENIĘ dom jednorodzinny (działka 45 arów) na mieszkanie własnościowe M-3. Przemyśl-Zasanie, ul. Graniczna 4 (za Szpitalem Miejskim). G-648

KUPIĘ stare aparaty fotograficzne. Oferty z opisem. Luiza Balczak, Warszawa, ul. Lampego 8/82. G-649

AKCJE I OBLIGACJE Rosji carskiej — kupię. Oferty z opisem. Grażyna Koprowska, Warszawa, ul. Saska 48A/33. G-650a

POSZUKUJĘ partnera z samochodem na wyjazd do Jugosławii. Wiadomość: Przemyśl, tel. 114 (wewn. 200). G-651

KORRESPONDENCYJNA AGENCJA MATRYMONIALNA, 78-401 Szczecinek — poleca oferty z całego świata. Pg-2684/2

REBIZANT Władysław, zam. Zagrody 73, zgubił prawo jazdy. Pg-2703/1

Wszystkim bliskim, którzy okazali nam serdeczne współczucie i pomoc w tragicznych chwilach po śmierci naszej ukochanej Żony, Mamy i Babel

HELENY KŁODNICKIEJ

składamy gorące podziękowania

mąż, córka, syn

K-204/1

PRZEDSIĘBIORSTWO NAPRAWY TABORU LEŚNEGO w PRZEWORSKU

ul. Marii Curie-Skłodowskiej 5

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż dwóch silników „CSEPL”, zużytych w 60 proc. i 65 proc., cena wywoławcza 127 915 zł i 146 188 zł.

Przetarg odbędzie się 15 X 1986 r. o godz. 10.

Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku, II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu w całości bez podania przyczyn.

K-198/1

PREZYDENT MIASTA PRZEMYŚLA zawiadamia

że zgodnie z art. 29 ust. 1 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185), zostanie wyłożony do publicznego wglądu

projekt miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta Przemyśla — perspektywa na rok 2000

w siedzibie Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego przy ul. Matejki 1, od 15 października do 5 listopada 1986 r., w godzinach od 9 do 14.

W okresie wyłożenia zainteresowane organy administracji państwowej, organizacje i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski do planu.

K-197/1

POLSKIE GÓRNICZTWO NAFTOWE i GAZOWNICTWO ZAKŁAD POSZUKIWAŃ NAFTY i GAZU JASŁO, ul. Asnyka 6

zatrudni od zaraz

pracowników na terenie województw — rzeszowskiego, przemyskiego, i krośnieńskiego w następujących zawodach:

- ▲ ELEKTROMONTERZY WYKWALIFIKOWANI,
- ▲ PALACZE,
- ▲ ROBOTNICZY NIEWYKWALIFIKOWANI (posiadający dobrą opinię) NA STANOWISKA POMOCNIKÓW WIERTACZY.

Wynagrodzenie wg taryfikatora Górnictwa Naftowego.

Bezpłatne zakwaterowanie w czasie pracy na terenie wiertni, świadczenia rozławkowe i z tytułu pracy terenowej oraz podwyższone przywileje dla Górnictwa Naftowego.

Zakład nie reflektuje na kandydatów, którzy z poprzedniego miejsca pracy zostali zwolnieni dyscyplinarnie, względnie porzucili pracę.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr ZPniG Jasło, ul. Asnyka 6, telefon 20-61.

K-196/3



LKS „Mechanizator” Bircza

Rok założenia — 1977 (osobowość prawna od 1978 r.). Sekcje: piłka nożna (seniorzy i juniorzy w kl. „A”), a na szczeblu gminy także — strzelectwo, siatkówka i narciarstwo. Członków — 546. Baza: stadion z boiskami do gier małych i urządzeniami lekkoatletycznymi, hala i strzelnica sportowa, trasy do biegów narciarskich (wiele obiektów wykonanych w czynie społecznym; obecnie realizuje się prace za ok. 3 mln zł). Patronat: Państwowy Ośrodek Maszynowy, PGR, Nadleśnictwo,

GS, BS i SKR Bircza. Klub aktywnie współpracuje z SZS, miejscowym GOK i LOK, klubem Prasy i Książki „Ruch” oraz organizacjami młodzieżowymi: wielokrotnie wyróżniano za aktywną działalność na rzecz środowiska i rozwoju bazy sportowej (m. in. liczne sukcesy w konkursie „Omega” — 1 miejsce w 1980 r. oraz innych współzawodnictwach na szczeblu krajowym i regionalnym). „Mechanizator” jest jedynym klubem w regionie, przy którym działa Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy.

LZS „Żuraw” Żurawiczki

Rok założenia — 1949. Sekcje: piłka nożna (seniorzy w kl. „M” i juniorzy w kl. „A”). Barwy: białe - niebieskie. Członków — 123, zawodników — 44. Baza: boisko piłkarskie, szatnie i zaplecze socjalno - sanitarne (przygotowane czynnem społecznym). Patronat: Urząd Gminy, SKR, Szkoła Podstawowa, Zespół Szkół Rolniczych, GS i Bank Spółdzielczy w Zarzeczcu oraz OSP w Żurawiczkach.

(bz.)

Rekreacja podbiła Słonne

Przez trzy dni (12-14 września) ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe WZRRIOR oraz ZNP tętniły z cięmi gwiazd rekreacyjnego spotkania blisko 200-osobowej grupy uczestników w Wojewódzkiego Złoty Ognisk TKKF i Zakładów Pracy. Przybyli na reprezentanci 15 ognisk z całego województwa, reprezentujący 4,5-tyśięcną wojewódzką organizację TKKF. Tradycyjnie, ciesząc się coraz większą popularnością doroczne „spotkanie na szczytach” było — jak zwykle — doskonałą okazją do podsumowania tegorocznej działalności.

Dopisała pogoda, a relaksowy nastrój umilały liczne imprezy sportowo-rekreacyjne, którym towarzyszyła zacięta rywalizacja, a niekiedy... salwy śmiechu, bo i o to zresztą chodziło. Szkoda tylko, że wielu potencjalnych złotych w ostatniej chwili, w obawie przed kapryśnymi aury, zrezygnowało z udziału w tej imprezie, czyniąc sobie niepowodzoną stratę, bo takich okazji do miłego spędzenia paru chwil na wolnym powietrzu nie jest w roku zbyt wiele.

Wspólne ogniska, konkursy piosenek, wybory „Miss Złoty” (została nią frapująca „Kicia”, którą w przyszłym roku zgłaszamy do walki o tytuł „Miss Polonia”, mimo że jest to... mężczyzną), niestrudzeni akordeoniści z ogniska „Komunalni” w godnym podziwu repertuarze oraz wiele, wiele innych atrakcji było doskonałą oprawą dla toczącej się przez 2 dni międzyogniskowej rywalizacji w 8 konkurencjach. Wyszło z niej zwycięskie ognisko „Hol”, działające przy przemyskiej Samochodowni PKP, które wyprzedziło reprezentację ogniska „Komunalni” (działa przy PGM) i Wojewódzki Urząd Telekomunikacji. Oto wyniki rozegranych konkurencji.

Strzelanie z wiatrówki: 1. Tadeusz Okuniewski (WUT), 2. Andrzej Pa-

nylo („Hol”), 3. Jan Józefczyk (WUT), 4. Stanisław Pasławski („Komunalni”), 5. Krzysztof Grzelak („Hol”), 6. Alicja Prachowska (ZNP).

Wyciskanie ciężarka: 1. Adam Forryś (ZPC „San”), 2. Wiesław Stanik („Hutnik”), 3. Andrzej Andrejko (WUT), 4. Marian Stelmach („Komunalni”), 5. Lesław Rachwał (ZPC „San”), 6. Wojciech Pasikowski („Hol”).

Pływanie: 1. Ryszard Skoczyła (ZNP), 2. Tomasz Markowski (ZNTK Gniewczyna), 3. Jerzy Cap („Hol”), 4. Ryszard Wanio, 5. Jan Łacha (oba z „Komunalnych”), 6. Tadeusz Koczakiewicz (ZPC „San”).

Rzut łotką do tarczy: 1. Zdzisław Besz („Publikator”), 2. Henryk Kiełb (WUT), 3. Jan Duda („Komunalni”), 4. Ryszard Rzonca, 5. Gracyna Dergun (oba z WUT), 6. Janusz Panylo („Hol”).

Bieg sztafetowy (300 m kajakiem, 200 m na rowerze i 150 m na przełaj): 1. „Hol” (Marta Mazurek, Robert Mazurek, Zbigniew Kamiński), 2. „Komunalni” (Teresa, Tomasz i Zdzisław Jackiewiczowie), 3. „Komunalni II” (Marta Pasławska, Stanisław Pasławski, Franciszek Rodzeń), 4. ZPC „San”, 5. „Hutnik”, 6. „Komunalni III”.

Wyciąg na pontonach: 1. „Hol” (Agata Fuksa, Janusz Cap), 2. „Komunalni” (Barbara Łaba, Ryszard Wanio), 3. WUT (Marta Kaluzna, Eugeniusz Przywałny), 4. Komunalni

II (Iwona i Jan Dudowie), 5. „Komunalni III” (Maria Kondracka, Franciszek Rodzeń), 6. „Komunalni IV” (Beata i Stanisław Pasławscy).

Przebieganie liny: 1. „Komunalni I”, 2. „Hol I”, 3. ZPC „San”, 4. „Hol II”, 5-8. „Komunalni II”, WUT, „Publikator”, WUT II.

Ocena obozowiska: 1. „Hol”, 2. „Komunalni”, 3. WUT.

Konkurs piosenek: 1. Jan Ruszelak („Komunalni”), 2. Longina Dzido (WUT), 3. Wiesław Stanik („Hutnik”).

Punktacja końcowa złoty: 1. „Hol” — 230,5 pkt., 2. „Komunalni” — 220 pkt., 3. Wojewódzki Urząd Telekomunikacji — 101,5 pkt., 4. ZPC „San” — 48 pkt., 5. „Hutnik” Jarosław — 18 pkt., 6. „Publikator” — 14 pkt., 7. „Nauczyciel” (ZNP) — 11 pkt., 8. ZNTK Gniewczyna — 8 pkt. (pozostałe ogniska nie zdobyły punktów).

Trzy najlepsze zespoły uhonorowano pucharami WTKKF, zdobywcy złotych lokat w poszczególnych konkurencjach otrzymali nagrody rzeczowe i pamiątkowe dyplomy.

Ogromne emocje wzbudził, rozegrany na stadionie LZS Dubiecko, finałowy mecz piłkarski o tytuł mistrza województwa ligi TKKF, w którym zmierzyły się zespoły „Elektronu” WZU Żurawica i Jarosławskiego „Hutnika” Huta Szklana. W normalnym czasie gry (2x30 min.) był remis 2:2 (bramki: Łoza 2 dla „Elektronu” oraz Wiśniewski i Koźło dla „Hutnika”), nie przyniosła rezultatu dogrywka i zdecydowały rzuty karne, w których lepsi okazali się zawodnicy „Elektronu” (4:3), zdobywając tym samym — po raz trzeci z rzędu — prestiżowy tytuł i puchar WTKKF.

ZB.

Z boisk i hal



Siatkówka

Rozpoczęły się mistrzostwa okręgu kobiet. W pierwszych spotkaniach rezerwa Jarosław pokonała Orła Przeworsk 3:1, a Ikar Łowce uległ MKS Sieniąwa 2:3. Wystartowały też zespoły młodszych junierek. W inauguracyjnych meczach MKS Sieniąwa przegrał dwukrotnie po 0:2 z Ikar Łowce i Zniczem Jarosław. Natomiast Znicz wygrał z Ikar 2:1.



Tenis stołowy

W Nowym Targu rozegrano strefowy turniej juniorów i junierek młodszych. Niezłe w tej imprezie spisali się reprezentanci naszego województwa. W kategorii junierek młodszych Małgorzata Wardęca z Żurawianki zajęła drugie miejsce, a Anna Wnuk — wśród junierek — uplasowała się na czwartej pozycji.



Lekkoatletyka

Młodzi lekkoatleci Czuwaju Przemyski startując w drużynowych mistrzostwach Polski juniorów, zajęli w Krakowie trzecie miejsce, ustępując z 3901 pkt. Stali Mielec (4538 pkt.) i Hutnikowi Kraków (4256 pkt.). Indywidualnie jedyną zwycięstwo odniósł Dariusz Kata (110 m ppł. — 16,44). Drugie miejsca zdobyli: R. Wiśniewski (wzwyż — 1,65), W. Kowalska (100 m ppł. — 16,88), D. Sztajmiec (kula — 10,59,39), a trzecie: J. Przybyła (1,5 km — 4,10,15) i T. Michalski (110 m ppł. — 17,46).



Zapasy

Dwie „przepustki” na Ogólnopolski Turniej Przyjaźni, który odbędzie się w Łodzi, wywalczyli juniorzy młodzi Żurawianki. Podczas zawodów w Rzeszowie, będących także eliminacją rozgrywek o puchar prezesa OZZ, Waclaw Hamryszyk (w wadze do 87 kg) zajął pierwsze miejsce, a Mariusz Fatta (70 kg) był drugim. Ponadto Jarosław Klisz (40 kg) znalazł się na 3 pozycji, podobnie jak Daniel Błażkowski (do 36 kg).



Koszykówka

Bardzo udanie wystartowali w II-ligowych rozgrywkach koszykarze Polonii, pokonując zdecydowanie w Katowicach tamtejszy Rozwój 106:74. Najwięcej punktów zdobyli: Wiacek 29, Kunachowicz 28, Biały 23 i J. Osiadacz 20. W najbliższy piątek (10 km.) o godz. 17 Polonia zmierzy się u siebie ze Zniczem Pruszków.

Odbyły się także pierwsze mecze w klasie „M”. Koszykarze JKS nieznacznie przegrali u siebie z rezerwą krakowskiej Wisły 69:70, a koszykarce Polonii zdecydowanie uległy Tęczy Rzeszów 38:70.



Piłka ręczna

Dwa pierwsze punkty na wyjeździe zdobyły II-ligowe szczyptorniki JKS, pokonując w Warszawie tamtejszą Skre 23:19. W drugim meczu lepsze były warszawianki 23:22. Po 3 spotkaniach JKS zajmuje 4 miejsce.

Rozegrano też kolejne mecze w klasie „M”. Piłkarze Czuwaju ulegli na wyjeździe Cracovi 31:33, a piłkarki Juwenii, które poprzednio wygrały z Nawojową 41:11 i Cracovią II 25:20, przegrały u siebie z Resovią 17:22.



Piłka nożna

Po zwycięstwie Czuwaju nad Polonią w Lubaczowie „kolejarze” wyszli na prowadzenie w tabeli. Srogi zawód swoim sympatykom sprawiła Polonia, ulegając na własnym boisku rezerwie Karpat Krosno. Warto zaznaczyć, że przemyślanie wystąpili w tym meczu bez braci A. i B. Kaweckich, którzy poprosili o... skreślenie z klubu.

KLASA „M”

Pogoń — Czuwaj 0:2 (Ozoś, Folwarski), Polonia — Karpaty II 0:2, Burza — Czarni Pawłowski 1:1, Start — Żuraw 0:6; Lek — Polna 0:1 (Rop), Czarni Jasło — JKS 2:1, Drzewiarz — Sanovia 1:0.

KLASA OKRĘGOWA

Błyskawica — Orzeł 4:2 (P. Gierczak 2, B. Gierczak i samobójca

bramka), Żurawianka — Piast 2:0 (Obszarny, Petryczka), Szwosko — Orly 2:0 (Cieliczka, Szewc), Świętoniowa — Rożwienica 3:1, Zdrój — Gać 1:1 (Nowakowicz), Narol — Spomasz 0:2 (Ziętek 2, Czaplak), Dynowia — Radymno 1:2 (Potoczny). W tabeli prowadzi Radymno (13 pkt., przed Świętoniową (13) i Spomaszem (12).

KLASA „A”

Kaszyce — Czuwaj II 2:2, Medyka — Munia 2:0, Polna II — Oleszycy 4:0, Zapalów — Stubno 3:2, Polonia II — Wierzbna 4:0, Łaszk — Gniewczyna 1:3. Na czele tabeli: Polna II (12 pkt.) przed Oleszycami (12), Munia (12), Zapalowem II i Czuwajem II.

KLASA „B”

Grochowce — Leszno 3:2, Bircza — Trójcyce 5:2, Motor — Kainików 1:0, Hruszowice — Krasiczyn 5:1, Krasiecy — Grochowce 0:1, Kainików — Hruszowice 4:0, Leszno — Zadabrowie 0:1, Dobkowice — Bircza 2:0 (grupa I); JKS II — Przedmieście 3:0, Piwoda — Morawsko 3:2, Czerwona Wola — Cieszacin Wielki 0:2, Rudolowice — Skołoszów 5:0, Wólka Pełkińska — Manasterz 3:0, Manasterz — JKS II 3:0, Skołoszów — Wólka 3:3, Cieszacin — Rudolowice 7:2, Morawsko — Czerwona Wola 4:1, Przedmieście — Piwoda 2:3 (grupa II); Grzeska — Ujezna 5:1, Gorliczyna — Gorzyce 3:2, Maćkówka — Mirocin 3:2, Krzeczowice — Urzejowice 4:0, Siennów — Pełkińskie 3:1, Pełkińskie — Grzeska 0:3, Urzejowice — Siennów 2:4, Mirocin — Krzeczowice 0:4, Gorzyce — Maćkówka 2:3, Ujezna — Gorliczyna 1:8 (grupa III); Lisie Jamy — Wielkie Oczy 1:1, Stary Dzików — Miekisz Nowy 1:3, Łukawiec — Dachnów 5:3, Zaluże — Ryszkowa Wola 5:1, Sieniąwa — Cewków 0:1, Cewków — Lisie Jamy 2:2, Ryszkowa Wola — Sieniąwa 1:5, Dachnów — Zaluże 1:3, Miekisz — Łukawiec 4:2 (grupa IV).

KLASA „C”

Michałówka — Duńkowice 1:3, Hermanowice — Lek II 0:0, Duńkowice — Hermanowice 1:1, Rokitnica — Maćkówka 1:0 (grupa I); Gniewczyna II — Wietlin III 0:7, Tryńcza — Tywnonia 0:5, Jagiella — Wągrowica 1:2, Adamówka — Makowsko 3:2, Wysock — Wietlin Wielki 2:4, Surochów — Korzenica 3:2, Makowsko — Wysock 2:1, Tywnonia — Jagiella 5:2, Wietlin III — Tryńcza 10:3, Korzenica — Gniewczyna II 14:1 (grupa II); Jawornik Polski — Wicher Przeworsk 4:4, Jodłówka — Lopuszka Wielka 2:2, Cieszacin Mały — Gać II 7:2, Rozbórz Długi — Kisielów 4:1, Rozbórz Przeworski — Spomasz II 2:2, Kisielów — Rozbórz P. 8:0, Gać II — Rozbórz Dł. 2:0, Lopuszka — Cieszacin M. 14:0, Hawlowice — Jawornik 2:1 (grupa III); Ruda Różaniecka — Basznia Dolna 2:3, Nowe Sioło — Nowa Grobla 6:0, Młodów — Wólka Krowicka 7:1, Futury — Zabłaz 2:3, Stare Sioło — Łukawiec II 2:2, Krowica Sana — Cieszacin 5:4, Cieszanów — Ruda 5:2, Łukawiec — Krowica 2:2, Zabłaz — Stare Sioło 2:2, Wólka Krowicka — Futury 5:2, Nowa Grobla — Młodów 4:1, Basznia — Nowe Sioło 3:0 (grupa IV).

(Wyniki klas „B” i „C” z 14 i 21 września).

Korespondencje

Pierwszy „rozbiór” Polonii

Zmiana siedziby Polonii wywołała falę dyskusji w środowisku przemyskim. Przeciwnicy mówili o „ziarnianiu” tradycji, zwolennicy o uzyskaniu przez klub znacznie lepszych, w porównaniu z poprzednimi, warunków lokalowych. Zachowując neutralność w tym „sporze” publikujemy list jednego z kibiców „niedźwiadków”, reprezentującego stronnictwo konserwatywne.

Mocno zbulwersował mnie fakt, że MKS Polonia, który 2 lata temu obchodził jubileusz 75-lecia, zmienił swoją siedzibę. Obecne lokum, na Zaszaniu przy ul. Grunwaldzkiej 6, znajduje się — żeby było śmieszniej — w byłym sklepie pończosznicy. Nieważne kto był niefortunnym „architektem” tego pomysłu, lecz istotne jest to, aby Polonia wróciła jak najszybciej na drugą stronę Sanu, na Franciszkańską 22. Od 77 lat ten najstarszy klub Przemysła i regionu związany jest ze starym „rozbiór” Polonii trwa...

Naśladownictwo mile widziane

Nie samym chlebem...

W dyskusjach na tematy sportowo-rekreacyjne słychać często utyskiwania klubów i innych organizacji sportowych na zbyt mały — ich zdaniem — udział związkowych w organizowaniu imprez masowych. Nie są to słowa bez pokrycia, bo rzeczywistość w wielu środowiskach pod tym względem bywa bardzo różna. Coraz więcej jednak — i to musi cieszyć — mówi się o rosnącej aktywności związkowej np. w Przeworsku, skąd ostatnio otrzymaliśmy korespondencję na ten temat od przewodniczącego NSZZ Pracowników „Vistuli” inż. HENRYKA PELCA. Brzmi ona budząco:

Nie samym chlebem człowiek żyje, toteż postaraliśmy się o to, aby nasza załoga miała też coś dla ducha. W lipcu zorganizowaliśmy trójmecz sportowo-rekreacyjny z udziałem „Vistuli”, „Jarlanu” oraz biłgorajskiej „Mewy” — zakończony naszym sukcesem. Z okazji jubileuszu 10-lecia naszego zakładu odbyły się — w Jarosławiu i Przeworsku — dwa mecze piłkarskie kobiet pomiędzy „Sanem” i „Vistulą” (obydwie zakończyły się remisem 1:1). W sierpniu odbył się „Rajd Vistulowski”, a na bieszczadzskich szlakach spotkały się — poza naszym — zespoły z Krakowa, Staszowa i Łańcuta. W 2-dniowych zmaganiach szachowych klasy „A” wystartuje także drużyna TKKF „Vistula”...

Niedawno podsumowano rozgrywki w ramach międzyzakładowych lig Przeworska w sezonie 1985/86. W siatkówce mężczyzn wygrał PriM, w tenisie stołowym — straż pożarna, a w piłce nożnej (drużyn 7-osobowych) i w szachach — „Vistula”, której reprezentant — Wiesław Balawender — został też „królem strzelców” turnieju piłkarskiego. Ligi te kontynuują działalność także w sezonie 1986/87 — w rozgrywkach bierze udział prawie o 50 proc. więcej drużyn niż poprzednio. Wychodząc naprzeciw tego rodzaju potrzebom załogi, w nowych rozgrywkach szachowej klasy „A” wystartuje także drużyna TKKF „Vistula”...



Fot. R. PAWŁOWSKI

Niedyspozycja WUT

22 września zamówiliśmy dla numeru 22-00 w Przemysłu rozmowę „blyskawiczną” z kopalnią siarki w Baszni (nr 35). Oczekiwaliśmy na nią 35 minut próbując w tym czasie — kilkakrotnie — połączyć się z reklamacją międzymiastową (nr 909), ale bezskutecznie, gdyż nikt nie podnosił słuchawki. Kiedy wreszcie rozmowa doszła do skutku, zapytaliśmy panią z międzymiastowej, czy w tej sytuacji będziemy płacić za „blyskawiczne” połączenie?

Pani spojrzała na zegarek oraz godzinę przyjęcia zamówienia i dobroduszenie stwierdziła, że potraktuje to jako rozmowę „pilną”. Ponieważ nie byliśmy usatysfakcjonowani taką odpowiedzią (w której jedno słowo „przypuszczam” mogłoby wiele zmienić), pani telefonistka zaśmiała się cynicznie i wytłumaczyła: „Myśli pan, że jest pan tylko jeden?”.

Nie podawalibyśmy tego przykładu z własnego doświadczenia, gdyby skargi na kulejące usługi telefoniczne nie trafiały do nas ostatnio nazbyt często, wykazując, że w dalszym ciągu niedyspozycje techniczne idą w przemyskim WUT w parze z — delikatnie mówiąc — niedyspozycją tamtejszych pracowników. (j)

Dziękujemy!

Nadeszli nam pozdrowienia:

- harcerze i instruktorzy, reprezentujący Chorągiew Przemyską ZHP — z II Ogólnopolskiego Biegu po „Złoty Liść Jesieni” (widokówka nadeszła z Torunia);
- Lucyna Jaroch, Anita Sliwa i Beata Majkowska oraz ich opiekunka Zdzisława Sochańska

— z Ogólnopolskiej Inauguracji Pracy Szkolnych Kół TPPR w Gdańsku;

- Dariusz Stec, Witold Słusarz i Stanisław Trojnarz — z Nowego Dworu Gdańskiego;

- Leszek Jędrzejczyk, nasz czytelnik z Rozborza — z wycieczki do Częstochowy;

- mieszkaniacze Wyrob Ryszard Rząsa — z II Ogólnopolskiego Rajdu Pracowników Budowlanych

nych po Górach Świętokrzyskich;

- stały czytelnik „Zycia” z Jankowic Józef Piekus — z dwutygodniowych „wczasów” w stolicy;

- nasz serdeczny przyjaciel lek. Marian Burak — z pobytu w (podobno słonecznym) Zeglestawie;

- zawsze wierny „Zyciu Przemyskiemu” Adam Wyrwicz — z pięknego Poznania.

Poszła baba do lekarza



Przyniosłam doktorowi swoją siodlatą, ale pan uważa, że nic mi nie jest, więc zabieram ją z powrotem...
Rys. E. KMIĘCIK

W bikini do... szkoły?

Nie wiem, czy na urządzenie tej wystawy mieli jakiegoś wpływ nauczyciele wychowania fizycznego, ale gdybym był „wuefmenem”, byłbym „za”. Za czym? Ano za tym, aby dziewczynki (dziewczyny?) ćwiczyły na wuefie w... bikini. Do tego bowiem zachęca ich (zachęcało?), jedno z okien wystawowych sklepu WPHW nr 7 „Zbyszko i Jagienka” w Przemysłu. Otóż, obok hasła — „Czas do szkoły”, uroczą panią z fotografii na opakowaniu reklamuje właśnie... strój kąpielowy za jedyne 1000 zł! A poza tym

wiszą sobie „butikowe” spodnie, koszule i kurteczki w cenach 1500—6000 zł, w których niewiele chodzi do szkoły, nie tylko zresztą ze względu na ich cenę.
Tak po cichu czekam na wiadomość — w której szkole panienki gimnastykują się w bikini, oczywiście z powodu braku spodenek gimnastycznych oraz koszulek.
A przy okazji pytanie: Jagienka może fikać koziołki w bikini, a w czym Zbyszko? W spodniach i w kurtce z wystawy? (d)

Prawie tajne

„Nie będę latał po półkach, tylko dlatego, że klient chce coś popoglądać” — odpowiedział pan w sklepie „Polmozybtu” przy ul. 1 Maja w Przemysłu, gdy jakiś nastolatek nalwnie poprosił o pokazanie interesującej go części do motoru, czy motoroweru. Zgaszony młodzian odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Klenci przemyskich „Pewexów”, szczególnie tego przy ul. Jagiellońskiej, nie są zachwyceni stosowanym tam „nowatorstwem” w eksponowaniu bluzek, swetrów itp. artykułów, które — szczerze zapakowane w foliowe worki — leżą pokotem na półkach. Za każdym razem trzeba pytać ekspedientkę: „Co to jest, co tam leży?” Pani wprawdzie cierpliwie rozpakowuje i zapakuje towary, ale trzeba odczekać, aż poprzedni klient na coś się wreszcie zdecyduje.

A my oglądaliśmy niedawno w „Teleexpressie” migawkę z jakiegoś amerykańskiego supermarketu, w którym zyski wzrosły znacznie, gdy zatrudniono tam ekipę ludzi jeżdżących na wrotkach, co przyspieszyło zdecydowanie handlową procedurę. Za to właściciel sklepu podwyższył personelowi płacę do 6 dolarów za godzinę. Może by tak u nas zastosować podobny sprzęt i system motywacyjny? (bs)



PÓKI NIE JEST ZA PÓZNO

- Szklanka soku pomidorowego, wypita codziennie zimą lub wczesną wiosną, może uratować nas od różnych zaziębień, gryp i katarów, gdyż zawiera wiele witamin, soli mineralnych i uodparnia organizm przed chorobami. Amerykanki, mimo rozwiniętego u nich przemysłu spożywczego, potrafią zrobić ok. 200 litrów przecierów pomidorowych na zimę.

- Winko z czosnku podobno nie tylko leczy, ale poprawia również samopoczucie. Oto przepis: obrane ząbki czosnku (ok. 24), rozgnieść, zalać sokiem z trzech cytryn i 1 litrem przegotowanej ciepłej wody. Pozostawić pod przykryciem na 24 godziny. Odcedzić, wlać do butelki, zakorkować. Pić po kieliszku rano i wieczorem.

- Wysoka wartość naci pietruszki nie jest już dla nikogo tajemnicą. Jest ona bogata w witaminy, żelazo, wapń i fosfor — tak potrzebne dla naszego organizmu. Dlatego już dziś pomyślmy o zasadzeniu w skrzynce pietruszki i cebulki siedmiolatki oraz zasianiu koperku na bieżące potrzeby w ziemi.

- W lecznictwie ludowym odwar z suszonych gruszek zalecany jest przy gorączce, kaszlu i bieguncie, a największe działanie wstrzymujące mają owoce dzikich gruszek. Sok, odwar z owoców stosowane są jako środek moczopędny i zalecane przy kamicy moczowej. Dlatego ususzmy je.

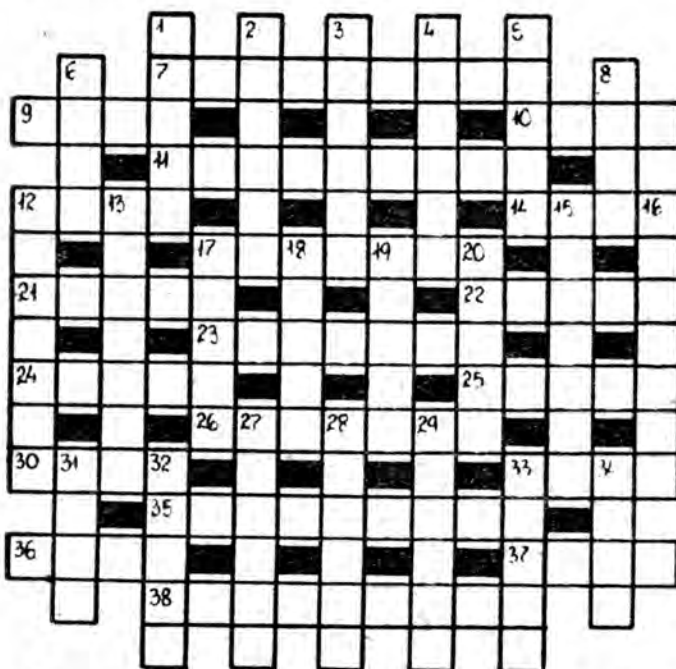
KRYSTYNA



Krzyżówka

Poziomo: 7) lowny gatunek kaczki, 9) najszybszy galop, 10) wawrzyn, 11) roślina ozdobna, 12) dopływ Wisły, 14) gra w karty, 17) górna część galerii teatralnej, 21) dawny internat, 22) palma kateszowa, 23) ośrodek 24) potoczna nazwa zakonnika, 25) utwór liryczny złożony z 2 zwrotek czterowierszowych i 2 trzywierszowych, pochodzi z liryki starowłoskiej, 26) bagażowy, 30) miara ilości papieru, 33) rodzima ciężarówka, 35) roślina warzywna, 36) ptak wodny z rzędu mew siewek, 37) mały statek wodny, 38) szafka na szkło i porcelanę.

Pionowo: 1) ptak z rzędu kraskowatych, 2) nasza ojczyzna, 3) krypa, berlina, 4) uszy zająca, 5) element balustrady, tralka, 6) szlachecki dom mieszkalny, 8) drapieżnik z rodziny kotów, 12) widziak goździsty, 13) żebrzący mnich muzulmański, 15) kosztowna ozdoba, 16) ciągnik, 17) dawne określenie dzierzawy, 18) stopień wojskowy, stanowisko, 19) dawna broń drzewcowa, 20) rodzaj skóry, 27) dział administracji państwowej, 28) nowotwór mózgu, 29) odmiana jabłoni, 31) automatyczny zamek do drzwi, 32) paryski rzeźmieszek, 33) magazyn, 34) opera Verdiego.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH I Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 37/976

Poziomo: ambra, labirynt, serwis, łania, kobiałka, muszka, skarb, kaskada, elektor, koszt, rogatka, meloman, certa, samuraj, nartnik, rampa, kalong, szkarłat, astat, kiesel, majestat, aorta.

Pionowo: żałoba, winiak, wykład, atlas, banda, asambu, grysik, piekło, Kastrup, retman, kirys, sagum, aktor, akacja, ekler, tuman, rynek, azalia, utopia, argala, aukcja, Teresa, imamat, motor, astma.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Dębicy. Nagrody książkowe wylosowali: Tadeusz Purcha i Henryk Wolski (obaj z Radymna) oraz Urszula Ziara (Prądy).